Orędownik

Cena egzemplarza 10 groszy

Ilustrowany dziennik narodowy i katolicki

Nr. 73 Wydanie Ł. Rok 67 Środa, dnia 31 marca 1937

Znowu oszczerstwa pod adresem Polski

Nie wierzymy, żeby rząd polski dostarczał czerwonej Hiszpanii armat, karabinów maszynowych, silników lotniczych, prochu i bomb

Rotterdam. (Tel. wł.) Czołowy katolicki dziennik holenderski „Maasbode“ zamieszcza wyznanie członka załogi holenderskiego statku frachtowego „Sarkani“, iż statek ten załadował w Gdyni 2000 ton materiału wojennego, w tym armaty, karabiny maszynowe, motory lotnicze, 500.000 kg prochu, kilkaset bomb i amunicję. Materiał ten dostarczono z Gdyni do portu Alicante.

Jako supercargo (dozorca ładunku) jechać miał na statku jakiś Francuz, który dziękował załodze i oficerom w imieniu republiki hiszpańskiej.

Tak załoga, jak i oficerowie statku „Sarkani“ otrzymali sowite wynagrodzenie, każdy marynarz dostał ekstra 250 guldenów holenderskich, a każdemu oficerowi wręczono premię od 350 guldenów w górę.

*

Wyrażamy przekonanie, że rząd polski niezwłocznie zaprzeczy informacji dziennika „Maasbode“, iż Polska zaopatruje w broń i amunicję czerwoną armię w Hiszpanii.

Święta w Watykanie

Citta del Vaticano. (PAT) Udział Ojca św. we wczorajszych uroczystościach uważany jest za powrót papieża do zdrowia i normalnych zajęć. Ojciec św. był wczoraj z rana zbadany przez swego przybocznego lekarza dra Milani, który stwierdził doskonały stan zdrowia.

Ojciec św. odprawił mszę św. w swej kaplicy prywatnej, poczem przyjął szereg dygnitarzy kościelnych, m. i. kardynała sekretarza stanu Pacelli.

W związku z poprawą stanu zdrowia, Ojciec św. zamierza w najbliższych dniach przenieść się na wyższe piętro, gdzie znajduje się biblioteka i sale audiencjonalne. Ojciec św. stale podkreśla wobec otoczenia entuzjazm, z jakim ludność powitała go podczas wczorajszych uroczystości.

Zmarł brat lorda Kitchenera

Londyn. (PAT) W Nairobi (stolica angielskiej kolonii Kenia w Afryce Wschodniej) zmarł w wieku lat 90 lord Kitchener, brat znakomitego angielskiego dowódcy z czasów wielkiej wojny. Lord Kitchener przebywał w Kenji w związku z akcją, mającą na celu osadzenie w tej kolonii b. kombatantów angielskich.

Ks. Juliana w Monte Carlo

Monte Carlo. (PAT) Wczoraj przybyła tu księżna holenderska Juliana z księciem małżonkiem.

Zatruci kuracjusze

Moskwa. (PAT) Z Kisłowodska na Kaukazie donoszą:

W sanatorium „Krasnyj Szachtior“ wskutek nieostrożnej dezynfekcji sąsiedniego sanatorium zatruło się około 300 kuracjuszy. Dezynfekcję przeprowadzono bez uszczelnienia drzwi i okień, wskutek czego gaz chloro-pikrynowy przedostał się na obszar sąsiednich sanatoriów.

Bandyci w Mandżuko

Londyn (Tel. wł.) Jak donoszą z Szanghaju w północno - zachodnim Mandżuko starły się oddziały wojsk japońskich z grupą 500 bandytów.

Starcie było wynikiem pościgu za bandytami, którzy 5 dni temu napadli na miasto Ilan, położone w oddaleniu 255 km na wschód od Charbinu, nad rzeką Songari. W potyczce, w której cały oddział bandy został rozbity, poniosło śmierć 20 żołnierzy japońskich i 1 oficer. Straty bandy są bardzo znaczne, cyfrowo jednak nieznane.

Zmarł Karol Szymanowski

Lozanna. (PAT) W nocy z niedzieli na poniedziałek o godz. 0,30, w klinice koło Lozanny, zmarł przeżywszy 54 lata znakomity kompozytor polski Karol Szymanowski.



Śp. KAROL SZYMANOWSKI

Śp. Karol Szymanowski przebywał w klinice szwajcarskiej na kuracji od tygodnia.

Przy łożu zmarłego była obecna siostra zmarłego znana śpiewaczka Stanisława Szymanowska.

*

Wiadomość o zgonie najznakomitszego kompozytora polskiego dzisiejszej doby spada boleśnie na naszą kulturę narodową. Od wielu lat wysunął się był Szymanowski siłą swego geniuszu na czoło naszych kompozytorów i na całym świecie był znany jako jeden z najpierwszych twórców współczesnego świata muzycznego. Muzykę polską wzbogacił długim szeregiem dzieł najwyższego polotu i znaczenia, pisząc symfonie, opery, pieśni, utwory fortepianowe, skrzypcowe i kameralne. Ostatnio jego „Harnasie“ zatryumfowały w operze paryskiej, odniósłszy poprzednio wielki sukces w Pradze.

Szymanowski umiera w pełni sił twórczych, licząc zaledwie lat 53. Urodzony w r. 1883 w Tymoszówce na Podolu rosyjskim studiował przez jakiś czas kompozycję w Warszawie u Noskowskiego, poza którym żadnej szkoły już nie przechodził. Z dzieł jego najbardziej znane są szerszej publiczności cztery symfonie (z tych czwarta, ostatnia, z solowym partem fortepianu była wykonana po raz pierwszy w ogóle w Poznaniu, przy czym do fortepianu zasiadł sam Szymanowski), dalej utwory skrzypcowe, grywane stale przez wirtuozów różnych narodowości, niemniej sonata fortepianowa, etiudy i wariacje, ostatnio zaś mazurki fortepianowe. Wielkie wrażenie wywarło przed paru laty „Stabat Mater“ do słów polskich J. Jankowskiego, które w ubiegłym Wielkim Tygodniu można było słyszeć przez radio.

*

Szymanowski był w ogóle słabego zdrowia. Ostatnio dwie zimy spędził na południu, poprzednio przebywał dłuższy czas w Zakopanem, gdyż zachodziło podejrzenie, iż ma gruźlicę gardła. Ostatnio bawił na kuracji na Rivierze francuskiej, w Grasse, skąd zaczęły nadchodzić dość niepokojące wiadomości. Nie spodziewano się wszelako, że tak bliskim jest tragiczny koniec, który wyrwie pełnego sił twórczych muzyka spośród żyjących i pokryje muzykę polską tak ciężką żałobą. Zgon Karola Szymanowskiego jest dla naszej kultury narodowej stratą niewypowiedzianie bolesną.

Przed wielkim strajkiem w Anglii

Londyn. (PAT) Dziś rozpoczną się pertraktacje przedsiębiorców z mechanikami i majstrami w przemyśle metalowym. Gdyby porozumienie nie zostało osiągnięte, to zostaną objęte strajkiem zakłady przemysłowe, zatrudniające 120 tys. robotników. Strajk ten może wstrzymać wykonanie programu zbrojeniowego Anglii.

Robotnicy huty Beardmore Parktreads w Glasgow domagają się podniesienia płac o 1 penny na godzinę. Wystawili oni posterunki przy wejściu na tereny huty, aby uniemożliwić rozpoczęcie pracy nocnej zmianie 600 robotników.

Do dzisiejszych konferencyj w Londynie przywiązywane jest wielkie znaczenie.

Konferencja Delbos - Beck

Paryż. (PAT) Minister spr. zagr. Delbos, który przybył w okresie świątecznym na parodniowy pobyt do Cannes, odwiedził w dn. 28 marca p. min. Becka w Grand Hotelu i odbył z nim dłuższą rozmowę.

Święta w Hiszpanii

Salamanka. (PAT) Gen. Franco z rodziną obecny był wczoraj na uroczystym nabożeństwie wielkanocnym w katedrze w Salamance.

W wojskach powstańczych uroczyście obchodzono święta wielkanocne na całym froncie.

Na niektórych odcinkach odprawiano mszę św. w odległości 30 m od stanowisk wojsk rządowych, wznosząc modły o wyzwolenie Hiszpanii.

Angielskie czworaczki

Londyn. (PAT) Pewna kobieta w m. Stoke Newington powiła czworaczki, trzy córki i jednego syna.

Jedna z córek zmarła natychmiast, syn w 12 godzin później, pozostałych dwoje dzieci żyje.

Spisek w hiszpańskim Marokko

Tanger. (PAT) Agencja Havasa dowiaduje się z dobrego źródła, że w następstwie wykrycia spisku wojskowego w oddziałach lotniczych w Tetuanie, stracono 30 oficerów i żołnierzy spośród oddziałów stacjonowanych na lotnisku.

Spisek wykryto w ubiegłym tygodniu, a egzekucja miała się odbyć 24 marca.

Polska — Węgry w pięściarstwie 10 : 6

Z Polaków przegrali jedynie Sipiński i Krzemiński — Dwa remisy Piłata i Sobkowiaka Szymura wygrał przez techn. k. o.

Warszawa. — Spotkanie pięściarskie z jedną z najlepszych drużyn europejskich, jaką jest niezawodnie zespół węgierski, wywołało w stolicy bardzo duże zainteresowanie. Cyrk warszawski zapełnił się też po brzegi 4-tysięcznym tłumem. Zasłużone zwycięstwo odnieśli Polacy. Jednakowoż przebieg i poziom walk nie mógł zadowolić, nie nawiązał bodaj do najsłabszych z dotychczasowych rozgrywanych walk Polaków z Węgrami. Niemniej jednak stwierdzić należy, że zwycięstwo nasze było zasłużone i jest dla nas sukcesem.

Do poziomu walk dostroiło się również sędziowanie, albowiem decyzje sędziów nie były zbyt szczęśliwe. Z uwagi jednak na to, że pokrzywdzono zarówno w dwóch wypadkach zawodników polskich i w tyluż Węgrów, ostateczny wynik odzwierciedla zupełnie siły zespołów.

Spotkanie rozpoczęte zostało bardzo uroczyście odegraniem hymnów narodowych obu państw, przy czym hymn polski odśpiewany został przez zebranych. Z ramienia gości przemawiał p. Kankovsky, z ramienia PZB zaś p. mjr Mirżyński.

Najlepszym zawodnikiem polskim był Woźniakiewicz, który miał za przeciwnika zwycięzcę olimpijskiego Harangy'ego. Polak wykazał przede wszystkim olbrzymią bojowość. Nie dał on przeciwnikowi ani chwili wytchnienia. Harangy był początkowo lepszym w ataku, lecz później począł ustępować, dążąc bardzo często do zwarcia.

Łodzianinowi niewiele ustępował

Koziołek, mający za przeciwnika rutynowanego Kubiny'ego. Polak stopniowo rozkręcał się . Węgier przeważał w 1 starciu. Słabnąc stopniowo, musiał ustąpić przed żywiołowymi atakami Polaka, przegrywając pewnie.

Dobrze walczył Sipiński z Mandim. Walka była zupełnie równorzędna, a w zwarciu przeważał nawet poznańczyk. Ogłoszenie przegranej Sipińskiego było dla wszystkich niespodzianką.

Niezawodnie najlepszym zawodnikiem węgierskim był weteran Szigeti, wobec którego Chmielewski wypadł nieszczególnie i zasłużył najwyżej na wynik nierozstrzygnięty. Chmielewski wypadł słabiej niż w ubiegłym roku i właściwie „rozkręcił się" dopiero w ostatnim starciu. W niektórych okresach walki było jednak widać, że oszczędza swoją zdefektowaną prawicę.

Obok Chmielewskiego pewne braki w treningu wykazał Sobkowiak, który niezasłużenie uzyskał wynik nierozstrzygnięty z lepszym w zwarciu Enekesem II. Jednakowoż przebieg walki był zupełnie wyrównany.

Krzemiński w spotkaniu z Frygoesem właściwie zawiódł. Polak energicznie począł atakować, ale nadział się od razu na kontry spokojnie walczącego Węgra, który też wygrał zasłużenie.

Spotkanie w wadze ciężkiej powinno było zakończyć się już w 1 st. zwycięstwem przez k. o. Piłata, który w tym okresie dwukrotnie posłał Nagyego na deski. Przez dalsze dwa starcia punktową przewagę miał również Piłat i dlatego też ogłoszony wynik nierozstrzygnięty był dla wszystkich niespodzianką.

Najsłabszym Węgrem był przeciwnik Szymury Szolnoky. Poznańczyk zdecydowanie przeważał, posyłając przeciwnika dwukrotnie na deski. Widząc beznadziejną sytuację, Węgier w 3 st. poddał się.

Wyniki szczegółowe:

Sobkowiak zremisował w wadze muszej z Enekesem II.

Koziołek wygrał na punkty z Kubinyim (W) w wadze koguciej.

Krzemiński uległ na punkty Friguesowi (W) również na punkty w wadze piórkowej.

Woźniakiewicz zwyciężył na punkty Harangiego (W) w wadze lekkiej.

Sipiński przegrał w wadze półśredniej na punkty z Mandim (W).

Chmielewski pokonał na punkty Szigetiego (W) w wadze średniej.

Szymura wygrał przez techn. k. o. w trzecim starciu z Szolnokym (W).

Piłat zremisował w wadze ciężkiej z Nagym (W).

Na punkty sędziowali pp. Kankovsky (Węgry), Bielewicz (Polska) i Perlitz z Magdeburga. (Tel. wł.)

Powieść „Jestem umarły" zamieścimy za tydzień

Świąteczne spotkania w Polsce

W czasie świąt Wielkiejnocy w Polsce gościło kilka drużyn zagranicznych z Austrii, Węgier i Niemiec. Przeciwnikami ich były drużyny ligowe Krakowa, Śląska, Łodzi i Poznania. Na podkreślenie zasługuje, że zarówno w Warszawie jak i we Lwowie nie było spotkań międzynarodowych. Jeżeli chodzi o wyniki, to bezwzględnie najlepiej spisał się Ruch, który zwyciężył budapeszteńską drużynę Nemzeti, która poprzedniego dnia pokonała Wisłę.

Warta — Union Oberschoeneweide 4:2 (0:1)

Tradycyjnymi gośćmi od szeregu lat są na Wielkanoc berlińskie drużyny ligowe. Tym razem Warta wybrała sobie za przeciwnika drużynę Union-Oberschoeneweide, znaną w Poznaniu już z dawnych występów. Niemcy niestety nie pokazali szczególnej klasy, a raczej potwierdzili zdanie, że obecna klasa berlińskiej ligi jest nienadzwyczajna. Poza dobrze opanowaną grą głową i umiejętnością operowania długimi passingami, Berlińczycy wykazali dużo braków a pod względem technicznym nawet w przybliżeniu nie dorównali Warcie, która zresztą jako całość przewyższała Niemców pod każdym względem. Union-Oberschoeneweide z miejsca usiłował Warcie narzucić ostre tempo, które ku ich zdziwieniu zieloni w drugiej części gry znacznie zwiększyli i dzięki temu potrafili zupełnie zaszachować przeciwnika. Gospodarze też odnieśli w rezultacie zasłużone — nawet w takim stosunku — zwycięstwo.

Pierwsza część gry minęła bez większych wrażeń. Obie strony grały szybko. Warta technicznie lepsza pod bramką. Zapomniano o strzałach, a poza tym akcjom brak było wykończenia. Usprawiedliwia to do pewnego stopnia brak w napadzie zielonych Scherfkego, odpoczywającego z powodu kontuzji kostki. U Niemców na pochwałę zasługiwały jedynie skrzydła i wszędobylski Raddatz i ewentualnie obrona. Atak nie silił się na kombinacje, szedł naprzód, byle szybko dotrzeć pod bramkę, gdzie jednak zagrywał nieudolnie i był zupełnie bezradny. Jeden z nielicznych strzałów przyniósł gościom na kilka minut przed końcem prowadzenie. Uzyskał je lewoskrzydłowy Doerich.

Po zmianie stron ton grze nadawała wyłącznie Warta, utrzymując w sumie przez cały czas przewagę. Niemcy okresami szli naprzód, ale bezskutecznie. W 18 min. po zamieszaniu podbramkowym bramkarz gości legł z gromadą graczy niemieckich i zielonych oraz piłką w bramce. W 31 minucie Gendera uzyskał drugą bramkę dla zielonych, przy czym piłka, niefortunnie odbita przez bramkarza, odbiła się od Gendery, wpadając do siatki. Pięć minut później Niemcy mieli okazję do wyrównania, ale podyktowanego za rękę Danielaka karnego przestrzelił ponad poprzeczkę Raddatz. W 31 minucie za to Kuntze, który pochwycił piękną centrę swego kolegi z lewego skrzydła, zdobył zasłużone wyrównanie. Było to jednak wszystko, na co się goście zdobyć mogli. Szereg innych dogodnych sytuacyj nawet najłatwiejszych nie potrafili już wykorzystać. Warta, która podwoiła odtąd tempo, stale zagrażała bramce gości. W trzy minuty później strzeliła z natłoku przez Słomiaka trzecią bramkę, a na dwie minuty przed końcem z identycznej sytuacji padła czwarta bramka. Niefortunny podskok bramkarza do piłki uprzedzili Słomiak i Nawrat, ustalając wynik dnia. Niemcy zagrali w zapowiedzianym składzie. Warta poza Szerfkem, którego zastąpił Nawrat, wystąpiła w zwykłym składzie z Przybylskim na prawym łączniku, oraz Kryszkiewiczem i Kaźmierczakiem jako bocznymi pomocnikami. Zawody prowadził dobrze p. Trygalski. Publiczności zebrało się przeszło 2000 osób. (ś)

Bieg na przełaj „Sokoła" w Poznaniu

Doroczny bieg naprzełaj Sokoła poznańskiego, o puchar przechodni okręgu poznańskiego, odbył się w drugie święto Wielkanocy na terenie boiska Sokoła. Dzięki przeniesieniu trasy biegu na boisko, nie straciła ona wiele na swej malowniczości a wogóle na urozmaiceniu a zato przebieg jego mógł być dogodnie śledzony przez stosunkowo licznie zebraną publiczność.

Na starcie 4,5 km długiego biegu, stanęli prawie wszyscy najlepsi zawodnicy poznańscy z ubiegłorocznym zdobywcą pucharu Rogalskim i zwycięzcą biegu młodzików „Kuriera Poznańskiego" — Przybylskim na czele. Walka była zacięta prawie przez cały czas. Do połowy dystansu w prowadzeniu zmieniali się Jakubowski i Swinarski. Dopiero po 2500 m zdecydowanie na czoło wysunął się Swinarski a na drugie miejsce wyszedł Płotkowiak. Ostatecznie na metę wpadł jako pierwszy Swinarski (HCP) uzyskując czas 17:26,6. Około 20 m za pierwszym przybył Płotkowiak (Sokół Winiary) a następnie na trzecim miejscu ubiegłoroczny zdobywca pucharu Rogalski (KSM) o 40 m, 4) Szych (W), 5) Jakubowski (Sokół), 6) Przybylski (HCP), 7) Wierkiewicz (HCP), 8) Grześkiewicz (Sok.-Pozn.), 9) Skubich (Sok.-Starołęka), 10) Mańkowski (KSM).

Zwycięstwo Swinarskiego było nagół niespodzianką. Była to zresztą pierwsza i przytem generalna próba sił biegaczy przed niedzielnym XVII biegiem naprzełaj o nagrodę przechodnią „Kuriera Poznańskiego".

Po biegu odbyło się rozdanie pięknych nagród, którego dokonał prezes okręgu p. red. Powidzki. (wz)

ŁKS — Union Oberschoeneweide 1:1 (0:0)

Łódź — W drugim dniu świąt w Łodzi bawił niedzielny przeciwnik Warty poznańskiej, Union Oberschoeneweide z Berlina. Ligowcy berlińscy do zawodów powyższych wystąpili w zapowiedzianym składzie. Ligowy ŁKS, który był ich przeciwnikiem, zagrał w normalnym składzie, a jedynie po przerwie Fliegela zamieniono na Gałeckiego. Goście zaprezentowali się z dobrej strony. Przewyższali przede wszystkim gospodarzy w akcjach zbiorowych, a nawet pod względem technicznym. Wybijał się szczególnie lewy łącznik. W przeciwieństwie do tego ŁKS wypadł bladziej, choć na ogół mógł zadowolić. Brak treningu też niewątpliwie był powodem niewykorzystania przez ŁKS dwóch karnych i szeregu innych dogodnych sytuacyj podbramkowych. Jedynie Rudnicki na środku pomocy wykazał dobre przygotowanie i był najlepszy na boisku. Natomiast zawiódł całkowicie Król, strzelec bramki dla Łodzian.

Pierwsza część gry minęła po zmiennych atakach, przy czym więcej z gry mieli gospodarze. Zaprzepaścili jednak cały szereg murowanych pozycyj. W 10 minucie Niemcy po rogu zdobyli bramkę, którą jednak sędzia nie uznał. W tym okresie też ŁKS ograniczył się do defensywy, poprzestając na nielicznych atakach, cyfrowo nie uwydatnionych. W 33 min. Sowiak nie wykorzystał karnego podyktowanego za faul na Królu.

Po zmianie stron ŁKS z miejsca przeszedł do energicznego ataku i początkowo zupełnie opanował boisko, gniotąc chwilami niemiłosiernie. Niemcy zaczęli zdradzać wyraźne zmęczenie i zatracili sprężystość i ciąg na bramkę. Stan taki trwał do 26 minuty, gdy ŁKS po ładnym zagraniu i kombinacji Miller, Sowiak i Król ze strzału tego ostatniego zdobył prowadzenie. W dalszych trzech minutach Niemcy w obliczu porażki zebrali jednak nowe siły i zaczęli energicznie nacierać. W rezultacie tego w 32 minucie goście wyrównali przez Raddatza. Do końca Niemcy utrzymali swoją przewagę cyfrowo jednak nie wykorzystaną, gdyż tylne linie obronne ŁKSu grały bardzo skutecznie i zdołały utrzymać remisowy wynik. Zawody prowadził p. Kulawiak. Publiczności zebrało się około 3000 osób.

Nemzeti — Wisła 1:0 (0:0)

Kraków — Jedyną bramkę dnia zdobył Siszalagi. Poza tym Węgrzy nie wykorzystali rzutu karnego. Byli oni na ogół lepsi, przeważając szybkością i techniką. Publiczności 4.000. (i)

Ruch — Nemzeti 5:3 (2:2)

Wielkie Hajduki — Drużyna mistrza Polski dopiero w drugiej połowie zdołała przechylić szalę zwycięstwa na swoją stronę. Bramkami podzielili się: Wilimowski (3) i Peterek (2). Strzelcami bramek dla Węgrów byli Horwat (2) i Molnar. Publiczności 6 tysięcy. (i)

FC Wien — Cracovia 2:1 (1:1) i 3:1 (2:0)

Kraków. — Benjaminek ligi poniósł w oba dni porażkę z Austrjakami, dla których pierwszego dnia bramki zdobyli: Thaler i Thalhammer. Drugiego dnia zaś wszystkie trzy strzelił Hassmann. Dla Cracovii uzyskał pierwszego dnia bramkę Góra z karnego, a w poniedziałek Zembaczyński, przy czym tym razem Krakowianie nie wyzyskali rzutu karnego.

Ruch i AKS — Liga śląska 3:2 (3:1)

Wielkie Hajduki. — Rozegrane w niedzielę spotkanie dwóch drużyn ligi polskiej z reprezentacją Śląska zakończyło się zwycięstwem ligowców.

Pogoń wygrała czwórmecz

Lwów. — Jedyną poważniejszą imprezą świąteczną był czwórmecz z udziałem najlepszych drużyn miejscowych. W niedzielę Pogoń zwyciężyła Czarnych 3:0 (1:0) a Ukraina Hasmoneę 1:0. W poniedziałek, w spotkaniu o pierwsze miejsce, Pogoń pokonała Ukrainę 2:1 (0:1). Trzecie miejsce w turnieju zajęła Hasmonea, bijąc nieoczekiwanie Czarnych 1:0 (0:0). (c)

WYNIKI ZAGRANICĄ

W Wiedniu odbył się czwórmecz z udziałem czołowych drużyn ligi węgierskiej i austriackiej. Pierwsze miejsce zajęła drużyna Ferencvaros z Budapesztu, bijąc w pierwszym dniu Austrię 7:2 (3:0) a w drugim Rapid 4:2 (3:1). Ten ostatni przed tym wygrał z Hungarią w stosunku 3:2 (1:1). Austria wreszcie pokonała w spotkaniu o trzecie miejsce Hungarię 4:1 (2:1). W **Dreźnie** tamtejszy DSC pokonał niespodziewanie eksmistrza Niemiec Schalke 04 2:1. W ubiegły piątek DSC zwyciężył również mistrza Niemiec, FC Norymbergia 5:3.

KOLARSTWO

Dookoła Polski. Zarząd Polskiego Zw. Kolarskiego na ostatnim posiedzeniu rozpatrywał sprawę organizacji biegu „Dokoła Polski" i ustalił definitywny termin na dni 21 czerwca — 4 lipca.

Przy układaniu trasy pominięto wschodnie i południowe dzielnice Polski — Wilno i Lwów. W związku z tym oficjalna nazwa biegu brzmieć będzie „Bieg dookoła Polski Zachodniej" i obejmie tereny zachodnio - północne z Gdynią i Białymstokiem.

W roku przyszłym bieg odbędzie się pod nazwą „Dookoła Polski Wschodniej" i obejmie tereny wschodnio - południowe z Wilnem i Lwowem.

Początkowo istniał projekt włączenia do tej imprezy „Biegu do morza". Jednak regulamin tego ostatniego biegu przewiduje udział zawodników bez ograniczenia, a w biegu dookoła Polski startować będą jedynie drużyny składające się z 3 zawodników każda. Z tej racji więc zarząd PZK zrezygnował z koncepcji połączenia obu imprez, uchwalając jednocześnie przełożyć termin wyścigu do morza na późny okres jesienny.

LEKKA ATLETYKA

W biegu na przełaj w Warszawie, odbytym na boisku Sokoła na dystansie około 5 km, puchar naczelnika Forysia zdobył Wirkus (Warszawianka), który przebiegł trasę w czasie 15:41. Dalsze miejsca zajęli: 2) Jankowski (Żagiew), 3) Cybulski (Warszawianka). Drużynowo zwyciężyła Żagiew przed Warszawianką.

PIŁKA NOŻNA

Niemiecki FC Katowice pokonał mistrza Śląska niemieckiego Bytom 09 3:1.

ŻEGLARSTWO

Mistrzostwo Europy na regatach żeglarskich w Rydze zdobyła w ogólnej klasyfikacji Estonia. W klasie żagli 15 kw. metrów zwyciężył Gahlnbaeck (Est), 2) „Alarm" (Kusmanof-Est), 3) „Caprice" (Taube-Łot.), 4) „Pitt" (Foege-Łot.), 5) „Spuk" (Tiddik-Niem.).

12 m. kwadr.: 1) „E. S. Y. C. 1937" (Estonia-Kusmanof), 2) „Bumerang III" (Estonia).

10 m. kwadr.: 1) „Rebelle" (Estonia-Wasiliew), 2) „Quick" (Łotwa-Schulz).

W klasie 20 m. kwadr. zwyciężyła „Vita" (Łotwa z kpt. Kauke-Dauge).

Puchar narodów i puchar zwycięzców zdobyła Estonia.

Uwaga, chcący jechać do Francji

Warszawa (Tel. wł.) Przed kilku dniami władze emigracyjne zwróciły się za pośrednictwem Syndykatu Emigracyjnego w Warszawie do pragnących wyemigrować z Polski z ostrzeżeniem przed nielegalnie działającymi prywatnymi biurami i osobami, które nie mając żadnych uprawnień, wprowadzały w błąd emigrantów bądź też wyzyskiwały ich, pobierając od nich wysokie sumy za załatwianie różnych formalności związanych z wyjazdem za granicę.

Ostatnio Syndykat Emigracyjny wykrył jedno z takich biur, mające swą siedzibę we Francji w miasteczku Argentuil w departamencie Sekwany. Biuro to pod nazwą „Adolf Deleney" wysyłało w ostatnim czasie szereg listów do różnych osób, zwłaszcza mieszkańców kresów wschodnich, proponując im wyrobienie tzw. kontraktów pracy, które, jak wiadomo, uprawniają do wyjazdu na rolę do Francji. Na załatwienie tych formalności trzeba było wysłać do biura 400 złotych w zamkniętym liście. Niezależnie od tego oferty te namawiały do nielegalnego przewozu walut.

Syndykat Emigracyjny, otrzymawszy wiadomość o tym stwierdził, że biuro „Adolf Deleney" nie ma absolutnie żadnych uprawnień do werbowania emigrantów, obliczone jest natomiast na naiwność kandydatów do wyjazdu.

W związku z powyższym władze rozpoczęły dochodzenie i wykryły, że nielegalnym werbunkiem emigrantów zajmował się na terenie Małopolski, zwłaszcza w województwie tarnopolskim, niejaki Henryk Braun. Braun został aresztowany i osadzony w więzieniu.

Zamordował żonę

Chorzów, 26. 3. — Kolejarz Gruszka Jerzy, zam. w Pasieczkach, zamordował w czasie sprzeczki swoją żonę Rozalię, następnie synów 15-letniego Jerzego i 10-letniego Rajmunda, po czym popełnił samobójstwo za pomocą krótkiej broni palnej „parabelum".

Przy życiu pozostali 14-letni niewidomy od urodzenia Konrad i 9-letnia Hildegard.

Epilog zajścia

Warszawa (Tel. wł.) W sądzie starościńskim rozegrał się epilog przykrego zajścia na konkursie szopenowskim, jakie wyniknęło podczas odczytywania wyników konkursu.

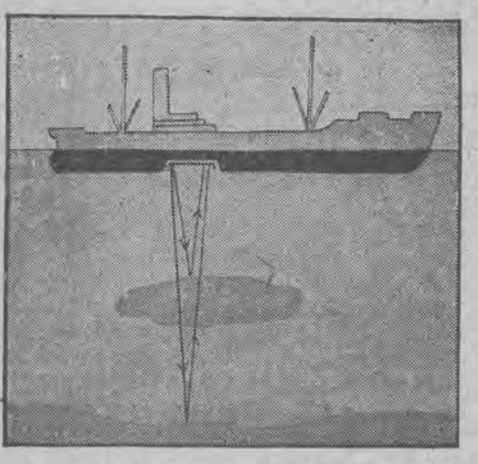
Znajdujący się wśród słuchaczy w Filharmonii Warszawskiej przedstawiciel dyplomatyczny jednego z państw bałkańskich wyraził swe powątpiewanie co do obiektywizmu jury. Siedzący obok słuchacz oświadczył wówczas, że obraża to sąd konkursowy, po czym znieważył czynnie dyplomatę.

Wezwana natychmiast policja śledcza ustaliła, że zniewagi czynnej dopuścił się Hugon Szefer z Łodzi, którego też pociągnięto do odpowiedzialności.

Sąd starościński skazał Szefera na 100 złotych grzywny.

Komórka fotoelektryczna przenika głębiny morskie

Jednym z najpotężniejszych czynników gospodarki światowej jest bez wątpienia żegluga morska. We flotach handlowych inwestowane są olbrzymie kapitały a ładunki statków, płynących po wszystkich szlakach handlowych, przedstawiają wartości wprost nieobliczalne. Bezpieczeństwo tych kapitałów i dóbr a niemniej setek tysięcy związanych z nimi istnień ludzkich jest przedmiotem nieustannej troski techników okrętowych, nic więc dziwnego, że wszelkie najnowsze wynalazki stają się natychmiast przedmiotem badań pod kątem widzenia ich przydatności dla celów żeglugi. Drogę na statki znalazły także urządzenia fotoelektryczne i ultradźwiękowe. Dla niewtajemniczonego, najbardziej zadziwiającym jest „automatyczny sternik". Przyrząd ten, tak zdumiewający na pierwszy rzut oka, jest w swej zasadzie konstrukcyjnej zdumiewająco prosty i polega na bardzo pomysłowym zastosowaniu elektrycznych komórek światłoczułych. Wyzyskano tu ponadto fakt, że na



Sonda ultradźwiękowa służy nie tylko do oznaczania głębokości, lecz wykazuje również obecność ławic ryb, z czego skwapliwie korzystają statki rybackie.

większych statkach sternik, stojący przy kole sterowym, nie uruchamia steru bezpośrednio, gdyż byłoby to ponad siły ludzkie. Do obracania steru służą natomiast osobne silniki czy to elektryczne czy też parowe, podczas gdy sternik obracając koło włącza jedynie odpowiednie kontakty lub otwiera odpowiednie zawory maszyny parowej. Przyrząd do sterowania automatycznego składa się z małego reflektorka, wysyłającego cieniutki promień światła, oraz dwóch fotokomórek umieszczonych po obu stronach owego promienia świetlnego. Promień światła pada na zwierciadełko, znajdujące się na igle busoli i, odbity przez nie wraca w tym samym kierunku, jeżeli statek płynie po wyznaczonym kursie. Przy najmniejszej zmianie kierunku statku igła busoli zmienia swe położenie, wskutek czego promień świetlny wychyla się w prawo lub w lewo, trafiając na jedną lub drugą fotokomórkę. Ponieważ fotokomórki, jak wiadomo, zamieniają prąd elektryczny na światło, przeto w danej komórce powstaje impuls prądu elektrycznego, który wyzyskuje się zapomocą odpowiednich przekaźników, do włączenia odpowiedniego silnika.

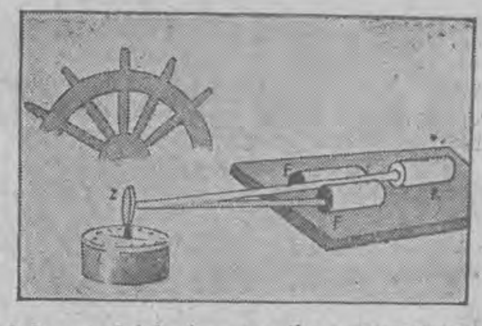
Innym niemniej interesującym przyrządem jest elektryczna sonda podwodna. Oddawna już stosowano w żegludze sondy akustyczne dla oznaczania głębokości wody. Wysyłano poprostu w kierunku dna morskiego jakikolwiek dźwięk i obliczano czas, który upłynął aż do chwili odezwania się echa. Ponieważ szybkość rozchodzenia się głosu jest znana, obliczenie odległości dna morskiego nie nastręczało żadnych trudności. Fale głosowe rozchodzą się jednak tak w powietrzu jak też we wodzie na wszystkie strony, wskutek czego otrzymywano „echo" dość rozmazane, dające odległości przeciętne całego terenu znajdującego się pod statkiem.

Obecnie do tego samego celu stosuje się tzw. fale ultradźwiękowe, to jest dźwięki o tak wielkiej częstotliwości, że ucho ludzkie nie jest w stanie ich nawet usłyszeć. Do wytwarzania fal ultradźwiękowych służą płytki wycięte z kryształów kwarcu lub turmalinu, umocowanych pomiędzy płytkami metalowymi.* Płytki metalowe, włączone w obwód prądów elektrycznych zmiennych o odpowiedniej częstotliwości wywołują drgania kryształu o tej samej częstotliwości. Jeżeli taki kryształ umieścimy na dnie statku, drgania te, czyli fale ultradźwiękowe przeniosą się na wodę. W przeciwieństwie do fal akustycznych fale ultradźwiękowe nie rozchodzą się na wszystkie strony, lecz promieniują w kształcie zwartej wiązki, podobnie jak światło reflektora. W wyniku tej właściwości pomiary odległości zapomocą sondy ultradźwiękowej odznaczają się dużą dokładnością.

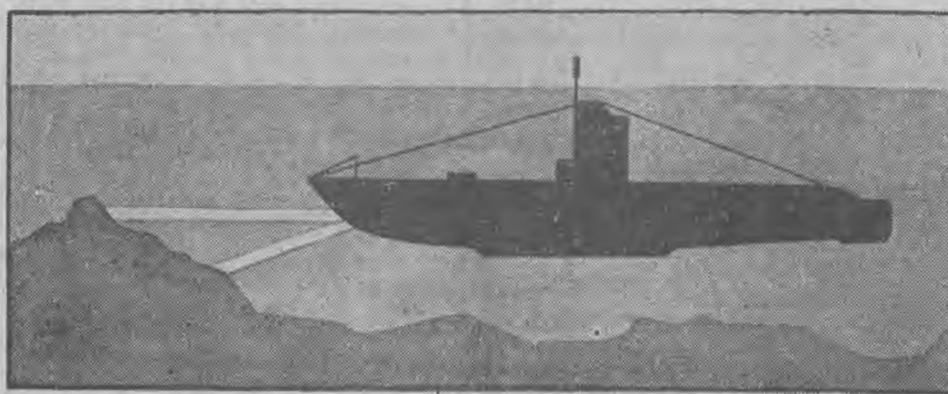
W praktyce pomiary odbywają się w ten sposób, że kryształ umieszczony w dnie statku przełącza się na zmianę na nadawanie i odbiór, przy czym zmiana ta następuje dziesięć razy na sekundę. Fale odbierane przekazuje się do specjalnego przyrządu, który samoczynnie przeprowadza obliczenie odległości i wykazuje ją bezpośrednio na skali wycechowanej w metrach.

Podczas prób z sondami ultradźwiękowymi na statkach rybackich stwierdzono niejednokrotnie, że przyrząd wykazywał dwie różne odległości. Okazało się, że zjawisko to było powodowane przez ławice ryb, przez które część fal przechodziła do dna morskiego, podczas gdy część odbijała się bezpośrednio od zwartej masy ryb.

Niemałe znaczenie posiada sonda ultradźwiękowa dla żeglugi wojennej a szczególnie dla łodzi podwodnych, które podczas jazdy pod wodą są częstokroć zdane poprostu na łaskę losu przede wszystkim podczas akcji, na wodach nieprzyjacielskich, np. w ujściach rzek lub cieśninach, gdzie panują silne prądy. Wysunięcie peryskopu grozi odkryciem, zaś jazda na oślep może spowodować zderzenie lub najechanie na mieliznę. (ach).



Schemat działania „sternika automatycznego. R — reflektor, Z — zwierciadełko na iglę busoli, F — komórki światłoczułe. Na schemacie przedstawiony jest moment, kiedy kurs statku odchylił się w lewo.



Łodzie podwodne uzyskały w sondach ultradźwiękowych doskonałe „macki", umożliwiając tym skuteczniejsze przeprowadzanie niebezpiecznych operacyj bojowych.

Czwarty diament świata podzielono na 12 części

„Jonker", czwarty co do wielkości diament świata został znaleziony przez biednego farmera południowo - afrykańskiego Związku. Sprzedał go on bogatemu finansiście z Londynu za cenę 63 000 funtów szterlingów; finansista sprzedał go zaraz handlarzowi diamentów z Nowego Jorku za cenę 140 tys. funtów jeszcze nieoszlifowany.

Handlarz amerykański postanowił ów diament, ważący 726 karatów, rozłupać na 12 części — i natychmiast zabrał się do dzieła.

Szlifierz diamentów Kaplan, jeden z najzdolniejszych fachowców tego zawodu, badał „Jonkera" niemal przez cały rok, zanim opracował plan podziału. Następnie piłą z bronzu, która była ostatnim wyrazem mechaniki precyzyjnej, rozdzielono „Jonkera" najpierw na trzy części — a następnie każdą z tych części jeszcze na cztery części.

Największy diament tak otrzymany waży 143 karaty i ubezpieczono go na 200 000 funtów. Najmniejszy ułamek ma jeszcze wartość 10 000 funtów.

A teraz pytanie: czy znajdzie się kupiec na te diamenty?

HUMOR

Domowa buchalteria

— Znakomicie prowadzisz swoją książkę domową, kochana. Nie mogę tylko zrozumieć kilku pozycyj, co one oznaczają. Piszesz bowiem „P. B. s. w. 20 gr, P. B. s. w. 15 gr, P. B. s. w. 5 zł".

— Nie wiesz, co to znaczy? Pan Bóg sam wie.

Oszczędny

— Ależ Jadziu! Nie rozumiem, dlaczego myślisz, że Karol stara się o twoją rękę?

— Dlaczego? Przecie zawsze im tańszą mam na sobie sukienkę, tem bardziej się nią zachwyca.



Ochota, słynne, w piosenkach estradowych wymieniane, przedmieście Warszawy, ongiś zwykła osada podmiejska, brudna i nieciekawa, zwolna zamienia się w jedną z najpiękniejszych dzielnic naszej stolicy. Wprawdzie pozostały jeszcze ślady starej Ochoty, małe, nędzne i walące się ze starości chałupeczki z przybudówkami i ogródkiem, ale już w ich pobliżu, o kilkanaście metrów, wznoszą się...

Nowa Warszawa



W pobliżu tej dzielnicy znajduje się plac Narutowicza, na którym wznosi się olbrzymi kościół św. Jakóba, imponująca budowla w stylu romańsko-gotyckim. Projektował Oskar Sosnowski zdobywając pierwszą nagrodę w rozpisanym specjalnie konkursie.



... wspaniałe reprezentacyjne gmachy, godne wielkich stolic Zachodu. Oto imponujący budynek Naczelnej Dyrekcji Lasów Państwowych przy ul. Wawelskiej, w którego sąsiedztwie wzniesiono przed kilkoma miesiącami... piękny gmach kierownictwa Marynarki Wojennej, o nowoczesnej, prostej linii architektonicznej. Projektował arch. R. Świerczyński. Mury pokryte płytami z piaskowca. Front gmachu, którego przekrój poziomy ma kształt stylizowanej kotwicy, znajduje się u zbiegu ul. Wawelskiej i Alei Żwirki i Wigury, prowadzącej do portu lotniczego na Okęciu.

Po katastrofie lux-torpedy pod Częstochową

Jak doszło do katastrofy lux-torpedy — Nieudolna organizacja akcji ratunkowej

Katowice (Tel. wł.) Według ostatnich danych, liczba ofiar strasznej katastrofy zderzenia się luxtorpedy z pociągiem towarowym pod Rudnikami wynosi 5 zabitych, 8 ciężko a 38 lżej rannych.

Jak ustalono, kierownik torpedy otrzymał w Częstochowie polecenie przejechania przez Rudniki mimo sygnału „stój". Świetlny ten sygnał bowiem był uszkodzony i nie działał. Jednak mimo tego polecenia motorniczy zatrzymał torpedę na 300 metrów przed stacją, ale otrzymawszy potem rozkaz jechania dalej, ponieważ tor jest wolny, ruszył w dalszą drogę. Torpeda miała przejechać przez stację Rudniki torem nr. 2, tymczasem jednak na nieszczęśliwej tej stacji ręczna zwrotnica — nosząca feralny numer 13 — była nastawiona na tor nr. 4, gdzie stał pociąg towarowy. Zwrotniczy Jan Bekus miał wprawdzie polecenie przestawienia zwrotnicy na tor drugi, jednak nie wiedząc o uprzedzeniu motorniczego torpedy, że może przejechać mimo sygnału „stój" i widząc, że na skutek sygnału torpeda będzie musiała się zatrzymać, nie śpieszył się zbytnio z przestawieniem zwrotnicy.

Tak się więc stało, że po otrzymaniu polecenia przejazdu przez stację, torpeda skierowana została mylnie na tor czwarty. Ruszyła ona z pełną szybkością, która dochodziła już do 120 km na godzinę. Zorientowawszy się na zwrotnicy, że torpeda została fałszywie skierowana, motorniczy zaczął hamować, jednak zdołał zmniejszyć szybkość zaledwie na 80—90 km na godzinę i z tą szybkością torpeda wpadła na ostatni wagon pociągu towarowego. Siła zderzenia była tak silna, że wagon-cysterna, 6 metrów długi, został na 3/4 swej długości wtłoczony do torpedy.

Śmierć poniosło pięciu urzędników kolejowych, z których czterech stało na przedniej platformie torpedy, a piąty — hamulcowy pociągu towarowego Ostromecki, znajdował się na przedzie wagonu-cysterny.

Potwierdzają się wiadomości co do nie odpowiadającego wymaganiom stanu pociągu ratowniczego, który nie był zaopatrzony w dostateczną ilość środków ratowniczych. Również uzasadnionymi okazały się skargi, iż na stacji Rudniki nie śpieszono z udzieleniem pomocy ofiarom. Poza tym okazało się, że bandażowano nieprzemyte rany, i dopiero między godz. 14 i 15, a więc po 6 godzinach od chwili wypadku, ciężko rannych opatrzono w sposób właściwy.

Między rannymi znajdowała się również delegacja Żydów z Częstochowy, która jechała motorówką do Warszawy dla przeprowadzenia interwencji u władz centralnych w sprawie... przedświątecznego bojkotu. W skład tej delegacji wchodzili inż. Wajnsztok, dyr. Tempel i dyr. Grossman.

W związku z katastrofą aresztowany został zwrotniczy Jan Bekus.

Komunikat urzędowy

Warszawa (PAT). Według wyników przedwstępnego dochodzenia, przeprowadzonego przez komisję dyrekcyjną na miejscu wypadku na stacji Rudniki, Ministerstwo Komunikacji podaje do ogólnej wiadomości co następuje: W krytycznym dniu, tj. dnia 25 bm. stacja Rudniki przyjęła o godz. 7 m. 47 pociąg towarowy nr. 272 na tor odjazdowy. Pociąg motorowy nr. 206, idący z Katowic, winien był na stacji Rudniki wyprzedzić wymieniony pociąg towarowy, przebiegając po torze głównym.

W nocy na 25 bm. na skutek zawiei śnieżnej przestały działać urządzenia sygnalizacyjne na stacji Rudniki. Dyżurny ruchu stacji Rudniki wydał dyspozycje zwrotniczemu przygotowania jezdni dla przepuszczenia pociągu towarowego po torze głównym, jednocześnie zawiadomił telefonicznie stację Częstochowa, że sygnały wjazdowe ze strony Częstochowy są nieczynne, o czym należy wydać rozkaz drużynie pociągu motorowego.

Następnie, po otrzymaniu wiadomości ze stacji Częstochowa o wyjściu pociągu motorowego, dyżurny wydał dyspozycje zwrotniczemu, by poszedł pod semafor dla wpuszczenia pociągu motorowego na ręczny sygnał.

W tym czasie zwrotniczy był zajęty oczyszczeniem zasypanej śniegiem zwrotnicy, aby ją przełożyć w normalne położenie na tor główny. W czasie oczyszczania usłyszał sygnał zbliżającego się pociągu motorowego, porzucił więc oczyszczanie zwrotnicy i pobiegł w kierunku zbliżającego się pociągu, podając — jak twierdzi — sygnał „stój". Pociąg jednak nie stanął pod semaforem, co powinien był uczynić i nie zmniejszając szybkości wjechał na stację, gdzie nastąpiło najechanie na pociąg towarowy, stojący na objazdowym torze.

Ustalono, że dyżurny ruchu stacji Częstochowa uprzedził ustnie kierownika i motorniczego o niedziałaniu sygnałów wjazdowych na stacji Rudniki. Sądzić należy, że brak ścisłego zastosowania się do przepisów motorniczego Grochowskiego, czy też jedna chwila jego nieuwagi (a cieszył się on wzorową opinią), spowodowała katastrofę, w której zginął sam oraz poniosło śmierć oprócz niego 4 pracowników kolejowych, nie licząc wielu rannych. Dalsze dochodzenie trwa.



MINISTER SCHMID
nowy poseł pełnomocny Austrii przy Rządzie Polskim, złożył w tych dniach listy uwierzytelniające.

Polscy alpiniści w Andach

Buenos Aires. (PAT). Druga polska ekspedycja alpinistyczna w Argentynie, złożona z p. J. T. Wojsznisa, inż. St. Osieckiego, dra W. Paryskiego i redaktora J. Szczepańskiego, przeprowadziła badania meteorologiczne i topograficzne w okolicach Tres Quebradas w prowincji Catamarca, przy czym odkryła jezioro, które nie widniało dotychczas na żadnej mapie i któremu dano nazwę Laguna Negra. Następnie przeprowadziła badania na szczycie Cerro los Patos, 6.280 m nad poziomem morza, po czym — jak już o tym donosiliśmy — podzieliwszy się na dwie grupy zbadała trzy główne szczyty masywu górskiego Cerro de Nacimiento, 6.493 m nad poziomem morza, oraz szczyt Nevado Pissis, 6.780 m.

Polska ekspedycja alpinistyczna pozostanie w strefie andyjskiej do końca marca, po czym wróci do Buenos Aires, a stąd do Polski.

Paryż i Berlin o układzie w Białogrodzie

Paryż. (PAT) Prasa francuska w komentarzach na temat układu włosko-jugosłowiańskiego stara się przedstawić go jako instrument dyplomatyczny, rejestrujący odprężenie między Rzymem a Białogrodem i nie naruszający w niczym interesów francuskich, gdyż w art. 6-ym układu zostało wyraźnie podkreślone, że układ ten w niczym nie przeciwstawia się przyjętym dotychczas przez oba kraje zobowiązaniom międzynarodowym.

Berlin (PAT). Pakt włosko-jugosłowiański w tutejszych kołach politycznych uważany jest za nowy, bardzo poważny czynnik sytuacji międzynarodowej. Dla Włoch pakt ten jest logicznym następstwem polityki śródziemnomorskiej i ogniwem w akcji mocarstwa imperialnego, którego interesy nie ograniczają się już do Adriatyku, lecz obejmują cały wschodni basen śródziemnomorski.

Dlatego, zdaniem kół niemieckich, trudno dziś przewidzieć dalsze konsekwencje paktu. Niemcy witają z zadowoleniem ten układ, bo kontynuuje on „do pewnego stopnia" oś Berlin—Rzym, a Rzesza „spodziewać się może" po sprawie układu włosko-jugosłowiańskiego wzmocnienia tej osi.

Rzym. (PAT) „Tribuna" donosi, że dokumenty polityczne i gospodarcze podpisane w Białogrodzie, przygotowane były od dawna w toku poufnych rokowań włosko-jugosłowiańskich.

Wynikiem spotkania białogrodzkiego nie będzie zawarcie traktatów przyjaźni, opracowanych wedle szablonu genewskiego, ale osiągnięcie porozumienia znacznie poważniejszego i bardziej istotnego, otwierającego nową erę w stosunkach włosko-jugosłowiańskich.

Specjalny wysłannik „Popolo d'Italia" donosi, że rokowania, które trwały od szeregu miesięcy, wkroczyły właściwie w fazę końcową już w grudniu, przy czym uzgodniono z obu stron tylko pewne szczegóły porozumienia, które ma na celu rozwinięcie stosunków handlowych oraz wyjaśnienie spraw politycznych. Nowy układ gospodarczy poważnie ożywi obroty handlowe między obu państwami. Albania nie jest już przedmiotem różnic między Rzymem a Białogrodem, które uznają niepodległość tego państwa. Jest wielką zasługą premiera Stojadinowicza, że po uregulowaniu stosunków z Bułgarią doprowadził obecnie do zgody z Włochami.

Z literatury polsko-płd.-amerykańskiej

Rio de Janeiro (PAT). Nakładem wychodzącego w Brazylii „Codziennego Niezależnego Kuriera Polskiego" ukazała się książka Zygmunta Robaka pt. „Dziwy brazylijskie".

Jest to pierwszy w dziejach tutejszej Polonii wypadek wydania zbioru nowel, napisanych przez stale tu zamieszkałego autora Polaka. Autor „Dziwów brazylijskich", mieszkając przez wiele lat w Brazylii, skrzętnie zbierał legendy tubylcze, notował ciekawsze wydarzenia z życia polskich osadników i na tym tle stworzył nowele, zebrane obecnie w jedną całość. Przepojona egzotyzmem i bogata treść o żywej i zaciekawiającej akcji, obfituje w momenty o dużym napięciu dramatycznym lub budzą szczerą wesołość.

Kto się tak zbroi?

Londyn (Tel. wł.) Jak donoszą z Nowego Jorku, jedna z firm lotniczych w Los Angeles otrzymała od jednego z mocarstw „zamówienie na dostawę szczególnie szybkich samolotów bombowych na ogólną sumę 3 i pół miliona dolarów. Firma ta wzbrania się podać nazwy państwa, które jej udzieliło zamówienia. Dostarczonych zostanie 40 lżejszych bombowców o szybkości 360 km na godz. oraz zasięgiem 4.000 km. Samoloty mają być uzbrojone w 6 karabinów maszynowych i posiadać nośność dla 3 członków załogi i 500 kg bomb.

Na gorącym uczynku

Wskazywaliśmy niejednokrotnie objawy, świadczące o kontaktach kierowników jednego odłamu młodzieży tzw. „narodowo-radykalnej" z odnośnymi sferami „sanacyjnymi", — sferami przeważnie młodymi, ale nie tylko młodymi. Na kartę owego odłamu młodzieży „narodowo - radykalnej", zbliżonego do warszawskiego „ABC", stawił płk Koc i stawili jego polityczni mocodawcy. Jednak deklaracja p. Koca, ideowo tak odległa nowoczesnym pojęciom nacjonalistycznym, udaremniła narazie zabiegi zmierzające do „współpracy". Powtarzamy: udaremniła n a r a z i e. Kto bowiem śledzi zachowanie się prasy „sanacyjnej" wobec owego odłamu młodzieży „narodowo-radykalnej", widzi, że w obozie rządowym zgoła jeszcze nie stracono nadziei na pozyskanie tej grupy.

Obecnie wypowiada się w tym samym sensie pismo, stale bardzo kokietujące odłam młodzieży „narodowo-radykalnej" i przezeń bardzo dobrze widziane, a mianowicie „Merkuriusz". Czytamy w nim, co następuje:

„Kto sądzi, że nastroje wśród młodzieży narodowej (czytaj: wśród wspomnianego odłamu młodzieży „narodowo-radykalnej") są tego rodzaju, iż nie ma warunków do urzeczywistnienia konsolidacji (dodaj: w znaczeniu „Ozonu"), ten jest źle informowany. Przed ogłoszeniem deklaracji warunki te były bardzo dobre, lecz niezawsze dobra jest metoda faktów dokonanych.

„W każdym razie obecnie warunki te są jeszcze i zależy tylko od ludzi, którym pułkownik Koc powierzy odcinek młodzieży, czy konsolidacja nastąpi, czy sprawa ta będzie kulała w dalszym ciągu.

„Nie można jednak ukrywać, że każdy dzień, który biegnie bezowocnie, warunki te pogarsza."

O roli i sprężynach „Merkuriusza" mówi się w Warszawie dużo...

*

Wzmiankowaliśmy już o „pięknych rozmówkach" w łonie obozu rządowego między warszawską „Gazetą Polską" a przedstawicielami i organizacjami wielkiego przemysłu. Tutejszy organ lewicowo - „sanacyjny" wzywa „Lewiatana" przed — sąd opinii publicznej.

Tym akordom „zjednoczenia narodowego" towarzyszą inne, a mianowicie wzajemne wzywanie się przed — Trybunał Stanu: poseł Dębicki z „Naprawy" chciałby przed Trybunałem widzieć b. ministra skarbu Zawadzkiego i ile możności także b. premiera Kozłowskiego, ci zaś znowu chcieliby tam zacytować posła Dębickiego.

Skończy się oczywiście na niczym, by nie kompromitować „zjednoczenia narodowego" czyli „Ozonu". Ale kochać, to się panowie ci między sobą nie kochają.....

*

W sprawie kierownika „sektoru" miejskiego „Ozonu" p. Starzyńskiego zabiera z kolei głos krakowski „Głos Narodu", bliski tamtejszym sferom wyższego duchowieństwa, w sposób następujący:

„W sferach katolickich Warszawy niesmak wywołał fakt, że p. Starzyński, komisaryczny prezydent m., wysłał niedawno, choć świeżej daty protestant, depeszę w imieniu katolickiej ludności stolicy do Ojca Świętego. Ludzie pamiętają, że po objęciu rządów na ratuszu p. Starzyński kazał usunąć z „dyżurki" zawieszony tam na pamiątkę rzezi na placu Teatralnym obraz N. Panny i cofnął się dopiero przed oburzeniem ogólnym. Pamiętają też dochodzenie wytoczone przezeń dyrektorowi wodociągu warszawskiego z powodu — zorganizowanych przezeń rekolekcyj."

Zakaz wystawiania opery „Tosca" w żargonie

Pińsk (Tel. wł.) Słuchacze żydowskiego instytutu muzycznego wystawili tutaj operę „Tosca", śpiewając poszczególne role w żargonie.

Władze administracyjne, dopatrując się w wystawieniu w żargonie tej opery, której akt pierwszy rozgrywa się w klasztorze, profanacji uczuć religijnych chrześcijańskich, zakazały dalszych przedstawień, kierując jednocześnie do prokuratora wniosek o pociągnięcie do odpowiedzialności sądowej organizatorów tej imprezy.

Nie ma już „Kamczatki" w Poznaniu

Straty, spowodowane wybuchem wynoszą nie 150 000, lecz... 2000 złotych

Poznań. W ubiegłą sobotę od wczesnego rana przed kamienicą przy ul. Pierackiego 14 stał wielki wóz meblowy firmy C. Hartwig, w który załadowano urządzenie sklepowe i meble prywatne p. Bryskina. Towar został wywieziony do Warszawy już w piątek czyli natychmiast po wybuchu petardy.

Stratę, którą niektóre gazety warszawskie i łódzkie podały na fantastyczną sumę 150 tysięcy złotych (!) ocenia się — według policyjnego protokółu, spisanego na podstawie zeznań Żyda Bryskina, który samolotem pośpieszył w piątek z Warszawy do Poznania, razem ze stłuczoną szybą, maksymalnie na 2 tysiące złotych. Przypaliły się mianowicie dwa lisy i uszkodzony został przez wybuch petardy jeden płaszcz damski. (pt)

Krzesła z Polski do Anglii i Holandii

Kielce (Tel. wł.) Ostatnio wysłana została do Anglii i Holandii pierwsza partia krzeseł składanych w ilości dwóch wagonów. Krzesła te, wyrobu chałupników z Łącznej pod Kielcami, zamówione zostały za pośrednictwem kieleckiej Izby Rzemieślniczej.

Wysyłka dalszych partyj krzeseł odbywać się będzie w odstępach tygodniowych.

O radiostację w Brześciu

Brześć n/B (PAT) Zarząd m. Brześcia wystąpił do Polskiego Radia z inicjatywą zbudowania w Brześciu radiostacji. Propozycja zarządu miasta motywowana jest tym, że Brześć jest centralnym punktem trójkąta radiofonicznego w Polsce, radiostacja tu zbudowana skutecznie mogłaby przeciwdziałać rozwijanej agitacji przez stacje radiowe sowieckie w Mińsku, Moskwie i Kijowie. Wreszcie uzasadniona jest potrzebami regionu.

Żydowskie skargi

Warszawa (Tel. wł.). W Min. Spraw Wewn. interweniowała delegacja żydowska związku kupców w sprawie wzmożonej przed Wielkanocą akcji bojkotowej, która w wielu miejscowościach jest prowadzona systematycznie i wyraża się w ostrzeganiu klienteli chrześcijańskiej, aby nie kupowała u Żydów.

Przedstawiciel Min. Spraw Wewn. miał oświadczyć, że wydano specjalne zarządzenia, ażeby zapobiec nielegalnej akcji i wybrykom. Na prośbę delegacji przyrzeczono sprawdzić, czy wydane zarządzenia są odpowiednio wykonywane. (w)

Ciekawy spór o grunta z zarządem m. Częstochowy

Częstochowa (Tel. wł.) W Sądzie Okręgowym w Częstochowie rozpatrywana była sprawa powództwa zarządu miasta Częstochowy o ustanowienie komisarza nad majątkiem, należącym do mieszczan-rolników, a składającym się ze 152 morgów ziemi, położonej w obrębie miasta. Wspomniane grunta nadane zostały ukazem cesarskim przy uwłaszczeniu włościan w 1864 roku 232 osadnikom tzw. wówczas Nowej Częstochowy.

Z biegiem czasu magistrat częstochowski objął w użytkowanie tę ziemię i pobierał przez szereg lat czynsz dzierżawny za nią. Niezależnie od tego wydzielił on z tej ziemi kilka hektarów pod szpital miejski. Właściciele gruntów wystąpili wówczas do sądu przeciw magistratowi. Sprawa wlokła się 28 lat, aż wreszcie w 1928 r. mieszczanie-rolnicy proces wygrali i objęli w swe posiadanie wspomniane grunta.

Magistrat jednak nie dał za wygraną i odwołał się do Sądu Apelacyjnego, który w 1930 r. zatwierdził wyrok Sądu Okręgowego. Kiedy właściciele ziemi chcieli dokonać podziału ziemi między sobą i poczynili w tym celu starania u władz wyższych, magistrat w odpowiedzi na to wniósł powództwo do Sądu Okręgowego o ustanowienie komisarza nad majątkiem.

Sąd Okręgowy oddalił jednak powództwo zarządu miasta Częstochowy.

Należy zaznaczyć, że właścicielom gruntów należy się około 50 tysięcy złotych z tytułu nieprawnego użytkowania ziemi i wydzielenia jej części pod szpital miejski.

Bezrobotni jadą na Kresy wschodnie

Zawiercie (Tel. wł.) Z ramienia władz centralnych Funduszu Pracy przybył do Zawiercia inspektor Gorczyca, który zajął się zorganizowaniem akcji przesiedlania bezrobotnych robotników i rzemieślników na kresy wschodnie.

Akcja przesiedleńcza została już zapoczątkowana. W tych dniach wyjechało z Zawiercia kilkudziesięciu robotników, którzy otrzymali pracę w Brześciu nad Bugiem.

W niedługim czasie robotnicy ci sprowadzą do Brześcia swoje rodziny, po czym znów z tego miasta wyjedzie nowy transport bezrobotnych na kresy wschodnie. Według projektu Zawiercie opuścić ma niebawem 1000 bezrobotnych. W ten sposób zainicjowana swego czasu akcja poważnego zmniejszenia ludności bezrobotnej w Zawierciu przez wysiedlenie jej na kresy wschodnie, wchodzi na realne tory.

Święta w Łodzi

Łódź, 29. 3. Podczas Wielkiej Nocy 5-letni Włodzimierz Jerzy Fiszer, zamieszkały przy ul. Konopnickiej 10, przez nieostrożność wypalił sobie oczy. Rannego malca przewieziono do szpitala.

W Mikołajewie pod Łodzią w czasie strzelania petardowego skutkiem rozerwania się kamienia został ranny w głowę 11-letni Józef Olczyk, doznając pęknięcia czaszki. Przewieziony do szpitala, Olczyk zmarł.

Na Placu Wolności przed ratuszem znaleziono nieprzytomną 44-letnią Łucję Filipowicz z ul. Podmiejskiej 7. Lekarz stwierdził zatrucie nieznanym środkiem. W stanie groźnym przewieziono chorą do szpitala. Tam Filipowiczowa zeznała, że mąż jej miał kochankę i chcąc się jej pozbyć, podał jej w kawie truciznę. Policja zarządziła dochodzenia.

W mieszkaniu Stolarskich przy Bałuckim Rynku 7 w czasie świątecznej libacji zabrakło wódki. Gdy 24-letnia Teofila Stolarska nie mogła jej nabyć, gdyż wszystkie sklepy w pierwsze święto były zamknięte, doprowadzony tym do pasji mąż jej Antoni oraz szwagier Józef Stolarski, rzucili się na nieszczęśliwą, bijąc ją talerzami i krzesłami, tak że doznała pęknięcia czaszki, połamania nóg oraz kilku żeber. Ranną w agonii przewieziono do szpitala. Żonobójcę oraz jej krewkiego brata policja aresztowała.

Poza tym zanotowano szereg drobniejszych rozpraw nożowych, m. in. na ulicy Kórnickiej, gdzie pokłuty został nożem i przewieziony do szpitala Włodzimierz Piotrowski, zamieszkały na ul. Antoniewskiej 17. Sprawcę napadu, niejakiego Stanisława Pigułowskiego, zatrzymano.

Ogółem pogotowie opatrzyło 27 osób, z czego 7 ciężko rannych przewieziono do szpitala.

W jednym tylko wypadku ranna nie była ofiarą bójki. Była to mianowicie 35-letnia Bronisława Jakubowska. Upadła ona tak fatalnie ze schodów, że doznała pęknięcia czaszki i wstrząsu mózgu.

Starostwo Grodzkie w sobotę przeprowadziło lustrację handlu i w związku z tym spisało 30 protokółów za pobieranie wygórowanych cen na rynku żywnościowym. Spekulanci odpowiadać będą przed sądem. Są to przeważnie Żydzi.

2 tysiące za użycie podobnego tytułu

Warszawa (Tel. wł.) Swego czasu krakowski literat Władysław Krzemiński napisał operetkę pt. „O piętro wyżej". Operetka ta została wystawiona w „Polskim Radio" i nagrana na płytach. Obecnie autor jej wysąpił na drogę sądową ze skargą przeciw jednej z warszawskich wytwórni filmowych i dyrekcji pewnego kina stołecznego z powodu wystawienia filmu pt. „Piętro wyżej".

Autor operetki dopatruje się mianowicie w nazwie filmu naruszenia swych praw autorskich i domaga się za to odszkodowania w kwocie 2 tysięcy złotych.

Sąd będzie musiał rozstrzygnąć, czy tytuł o zmienionym zaledwie jednym słowie naruszył rzeczywiście prawa autorskie literata krakowskiego czy też nie.

Afera przemytnicza na Śląsku rozszerza się

Katowice (Tel. wł.) Dochodzenia w sprawie wykrytej ostatnio afery przemytniczej samochodów na Śląsku trwają w dalszym ciągu.

Dotychczasowe śledztwo wykazało, że banda przemytników, na czele której stał Żyd z Chorzowa Jakób Steinitz, nie tylko przemycała samochody na podstawie fałszywych tzw. tryptyków niemieckich, ale również przewoziła przez granicę do Polski zegarki, okulary, zapalniczki, skórki futrzane itd.

W związku z aferą aresztowano poza Steinitzem i jego dwoma pomocnikami, których przytrzymano już przed tygodniem, Karola Mateję z Mysłowic, szofera Ciemięgę i kupców Abrahama Belmana i braci Bugajskich. Jak się okazało, Żyd Belman finansował cały przemyt zakrojony na szeroką skalę.



Warszawa, w marcu.

Trochę rowerów, nieco mniej motocykli, szczypta samochodów, dużo ręcznych wózków, bardzo dużo dorożek konnych i wozów, do tego dodać kilka sznurów tramwajów, wszystko dobrze zmieszać, a wówczas otrzymamy cocktail, bajeczną mieszankę ruchu kołowego naszej stolicy. Galimatias! Każdy jeździ — jak chce; każdy chodzi, jak mu wygodnie, bez zwracania uwagi na to, co się dzieje na jezdni. Na nic zdają się mandaty za złe przechodzenie ulicy, za nadmiernie szybką jazdę, za tamowanie ruchu (dorożki konne i wózki); nie pomagają nawet barierki na skrzyżowaniach ulic, ani znakowanie przejść dla pieszych, ani nawet oświetlenie wysepek przystanków tramwajowych.

A przecież trzeba znaleźć radę na to bezhołowie uliczne. Porządek musi być! Tu nie wystarcza 100 posterunkowych na ogółem 3.000 skrzyżowań ulicznych w Warszawie, nie wystarczy także dobra wola cześci mieszkańców. Warto postać godzinkę w okresie silnego ruchu przy skrzyżowaniu Marszałkowskiej z Alejami Jerozolimskimi. Co kilka sekund jedzie tramwaj, toczy się 1.000 różnego rodzaju pojazdów, a między nimi — niby piskorze — prześlizgują się falangi przechodniów. Warto popatrzeć! I uśmiać się można, i ugniewać i porządnie zdenerwować.

Jest jednak w tym wszystkim jedna ciemna karta: statystyka wypadków ulicznych w r. 1936. Trzy rubryki tej statystyki wyglądają specjalnie ponuro: 1.000 rozbitych samochodów, 1.500 kalectw i 250 zabitych. Drobna uwaga dla uniknięcia nieporozumień — otóż cyfry te odnoszą się tylko do Warszawy. Tylko sama stolica. 250 zabitych!

Postanowiono położyć kres wandalizmowi panującemu w stołecznym ruchu ulicznym. Właśnie teraz trwa na szeroką skalę zakrojona akcja, mająca na celu pouczenie przechodniów i kierowców pojazdów kołowych, jak winni się zachowywać na ulicy. Na wszystkich narożnikach i skrzyżowaniach ulic, na murach, na tramwajach, umieszczono transparenty i wielkie, wyklejono żółte paski z napisami: „Przechodzić jezdnie na skrzyżowaniach! Jechać przepisowo prawą stroną!"

Kto mądry — stosuje się do przepisów i uczy się porządku. Na szczęście, takich jest sporo. Biada jednak opornym! Czy przechodzień, czy kierowca — czujne oko dyżurujących specjalnie policjantów wypatrzy takiego „zepsuja". Krótka rozmówka, mandacik karny, a potem za naukę będzie trzeba albo zapłacić, albo... odsiedzieć w policyjnym „pensjonacie".

Cel następnego etapu uporządkowania ruchu kołowego w stolicy wymownie wyjaśnia hasło: „Koń na rolę — w mieście samochód!". Wypowiedziano wojnę przede wszystkim pojazdom z żelaznymi obręczami na kołach. Po prostu zamierza się obciążyć wysokimi opłatami podatkowymi wszystkie przestarzałe (w pojęciu mieszczucha) pojazdy konne; mniejsze opłaty nałożyć na wozy z kołami ogumowanymi, natomiast zaprowadzić szereg ulg dla samochodów ciężarowych.

W ten sposób sporo zakładów przemysłowych i przedsiębiorstw handlowych, posługujących się jeszcze trakcją konną, przejdzie na samochody ciężarowe, który się bowiem lepiej kalkulowały.

Pomysł doskonały, ale, by nazwać go genialnym — brak mu jednego uzupełnienia, mianowicie wyznaczenia terminu wycofania najstarszych i najnowszego typu taksówek warszawskich. Bo obecne nadają się w przeważnej części jako eksponaty na światową wystawę w Paryżu. Naturalnie do „Wesołego Miasteczka", by ludzika mogli się uśmiać!

Z kwestią uregulowania ruchu ulicznego w stolicy łączy się jak najściślej uporządkowanie ruchu na głównych szosach podmiejskich. Tam dopiero harcują furmanki wiejskie. Jeżdżą, jak kto chce, z prawej i lewej strony, bo i tak środek szosy zajmuje — zwłaszcza w dnie targowe — długi sznur wozów, ciągnący się kilometrami. Wszystko zdane na instynkt koni, bo woźnice śpią tak twardo, że najsilniejsze syreny samochodowe nie zbudzą ich ze snu. Trzeba nielada zdolności szoferskich, by cało prześlizgnąć się przez ten labirynt. Inaczej katastrofa nieunikniona. W ub. roku było ich sporo, w tym cały szereg śmiertelnych. Tylko z powodu chaosu na szosach!

Mają temu zaradzić specjalne oddziały zmotoryzowanej policji, których głównym zadaniem byłoby pouczanie ludności wiejskiej o przepisach drogowych, oraz usuwanie i przykładne karanie śpiących woźniców, nieoświetlonych wozów, dzieci biegających bez opieki i rowerzystów jeżdżących nieprzepisowo.

Praca syzyfowa i wprost pionierska, ale konieczna w dobie głoszenia haseł motoryzacji kraju. Wszak do kogoś samochodu zachęca nie tylko jego wygląd, czy marka fabryczna, ale także świadomość, że na ulicach i szosach panuje porządek i że prowadzenie samochodu należy do przyjemności. Na razie jest wprost przeciwnie.

A — Z.

Prenumerata Orędownika miesięcznie (7 wydań tygodniowo), z odbiorem w agenturach 2.35 zł. Za odnoszenie do domu odpowiednia dopłata. Na pocztach i u listonoszów miesięcznie 2.34 zł, kwartalnie 7.—. Poczta przyjmuje zamówienia tylko na 6 wydań tygodniowe (bez poniedziałkowego). — Pod opaską w Polsce 3.— zł miesięcznie. Nakład i czcionki: Drukarnia Polska, Spółka Akcyjna, Poznań, św. Marcin 70. Rękopisów niezamówionych redakcja nie zwraca.

Centrala Poznań, św. Marcin 70, P. K. O. Poznań 200 140. Telefony centrali: 40-72 14-76 33-07, 44-61, 35-24, 35-25; po godz. 19 oraz w niedzielę i święta: 35-24 40-72. Redaktor odpowiedzialny Andrzej Trella z Poznania. Za wiadomości i artykuły z m Łodzi odpowiada Leon Trella, Łódź, Piotrkowska 91. — Za ogłoszenia i reklamy: Antoni Leśniewicz z Poznania.

W razie wypadków spowodowanych siłą wyższą, przeszkód w zakładzie, strajków itp., wydawnictwo nie odpowiada za dostarczenie pisma, a abonenci nie mają prawa domagania się niedostarczonych numerów lub odszkodowania.

MADAGASKAR

Paryż, 25 marca.

Madagaskar, najbardziej wysunięta placówka francuska na Oceanie Indyjskim, zwie się często po prostu „Wielką Wyspą". Jest też po Nowej Gwinei i Borneo największą wyspą świata. Obszar Madagaskaru równa się bowiem terytoriom Francji, Belgii i Holandii razem wziętym. Należy do niego jeszcze cały szereg małych wysepek



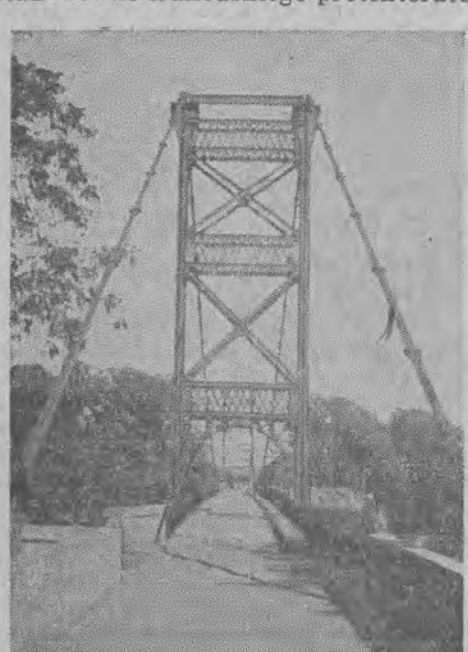
Typ starca, należącego do plemienia Antanosy.

jak Europa, Juan-de Nova, Bassas da India i Glorioso, dalej w północnej części Kanału Mozambickiego archipelag wysp Komorskich, na południu wyspy św. Pawła i Amsterdam, archipelag Kerguelena i wreszcie wyspy Crozet i Terre Adélie.

Na Madagaskar, odkryty w XVI w. przez Portugalczyków, zapuszczają się kolejno Francuzi, Holendrzy, Anglicy. Najpierw „wielki kardynał", czyli Richelieu, snując szerokie plany kolonialne, interesuje się żywo losem tej wyspy, a po nim także i Colbert. W drugiej połowie XVII w. Madagaskar nosi nawet miano „Wschodniej Francji".

Za panowania Ludwika XV przypada nadzwyczajna wprost odyseja Polaka, Beniowskiego, zaraz po pierwszym rozbiorze. Beniowski pozyskawszy zaufanie ministra Choiseula, ląduje w zatoce Antongilu, położonej w północnej części wyspy i zajmuje się jej ufortyfikowaniem. Z czasem zdobywa taki posłuch pomiędzy tubylcami, iż ci mianują go „ampaniaka", czyli wodzem. Władze francuskie zaczynają wtedy zazdrosnym okiem patrzeć na ten wzrost potęgi polskiego przybysza. Beniowski nie chce się poddać Francuzom, ale udaje się do Ameryki proponując Franklinowi swoje królestwo madagaskarskie. Po jakimś czasie powraca na wyspę, przyjęty z entuzjazmem, zawsze uważany za władcę północnego Madagaskaru. Wówczas to Francuzi organizują przeciwko niemu ekspedycję i oblegają go w Ambodiatafy, gdzie „król" zamknął się z wiernymi mu krajowcami. Tam broniąc się ginie dnia 23 maja 1786 r.

Następnie nastaje długi i uciążliwy okres podboju Madagaskaru, ponieważ jego władcy raz porozumiewają się z Francuzami, raz z Anglikami, by potem wystąpić przeciw jednym i drugim. Wreszcie w 1895 r. królowa Ranawalona kapituluje zgadzając się na ustanowienie francuskiego protektoratu.



Nowoczesny most wiszący na pięknej drodze Madagaskaru.

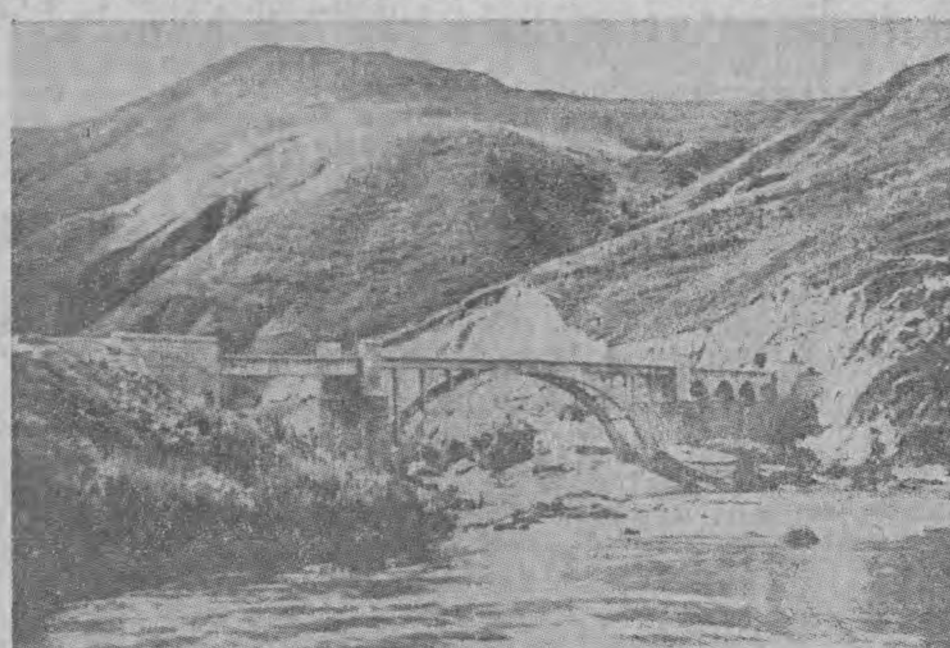
W rok potem zostaje jednak zdetronizowana, a Madagaskar zamieniony na kolonię. Ostatnia jego władczyni została osadzona najpierw na wyspie Reunion, a potem w Algerii, gdzie zmarła i została pochowana.

W 1896 r. gubernatorem Madagaskaru mianowany zostaje gen. Galliéni — gubernator i zbawca Paryża w 1914 r. Posiada on wielkie talenty wojskowe oraz administracyjne i staje się prawdziwym organizatorem wyspy.

*

Na to, by ocenić wielkość dzieła cywilizacyjnego, dokonanego przez Francuzów, przytoczmy kilka wymownych cyfr. W 1896 r., gdy zajęli tę wyspę, nie posiadała ona żadnej drogi, żadnego mostu. Podróżowało się po prostu na plecach tubylców, a w najlepszym razie za pomocą „filanzana", czyli rodzaju kosza, niesionego przez krajowców. Rzeki przechodziło się w bród. Otóż dzisiaj długość wybudowanych dróg wynosi 20.700 km, a mostów 9.400 m. Wówczas eksport produktów madagaskarskich dochodził zaledwie 13.000 ton, a w 1936 r. wynosił około 175.000 ton.

Madagaskar jest największym na świecie producentem roślinnego włosienia, zwanego „rafią", „sizalem" i „paką". Dalej dostarcza on samej macierzy 20.000 ton kawy. Poza tym uprawia się tapiokę, maniok, ryż, trzcinę cukrową, tytoń, w ogromnej ilości wanilię oraz goździki rozchodzące się po całej Europie. Na Madagaskarze wyrabia się odurzającą esencję „ylang-ylang" służącą do wyrobu perfum. Wyprawia się tam skóry, fabrykuje konserwy, gdyż wyspa posiada ogromne stada wołów-zebu, których liczy około 10 milionów sztuk. Na Madagaskarze znajduje się węgiel, grafit, złoto, a w środkowej części i drogie kamienie, zwłaszcza szafiry, topazy, granaty, beryle.



Krajobraz Madagaskaru.

*

Przypadek zdarzył, iż w czasie wojny poznałam Francuzkę, żonę inżyniera - agronoma od lat osiadłego na Madagaskarze. Uwagę moją zwrócił jej tok, upięty z... skóry węża. Otóż pani C. pierwsza lansowała modę, która znacznie później przyjęła się na całym świecie pod postacią krokodylich torebek, bucików, wężowych pasków itp., przyczyniając się w ten sposób do rozwoju nowej branży przemysłu kolonialnego. Fauna bowiem Madagaskaru jest bardzo słaba, obfituje zaś właśnie w kajmany i piękne okazy płazów.

*

Ludność Madagaskaru wynosi 3.773.448 mieszkańców. Z tego około 25 tysięcy przypada na Francuzów, przeszło 2 i pół tysiąca na cudzoziemców, około 11 tysięcy na Chińczyków i Hindusów, a resztę stanowią Malgasze. Plemiona te są rodzajem koktailu żółto-czarnego, ponieważ stanowią mieszaninę malajsko - hindusko - arabską.

Pośród licznych plemion Madagaskaru, pierwsze miejsce zajmuje Howa, zamieszkujące wysokie wzgórza. Oni to przed przybyciem Francuzów podbili inne plemiona okazując się doskonałymi organizatorami, a nawet prawodawcami, dzięki czemu król Andrianampoinimerina i jego następcy stali się władcami wyspy. Inteligentni, zręczni, przyjęli w miastach nie tylko zwyczaje i ubiór europejski, ale również garną się do zawodów wolnych. Oni to założyli stolicę Tananariwo.

Obok nich należy wymienić Betsileo, Tanala, Antanosy. Na południu żyje plemię Bara, dumne, niezależne, prawe i kochające się w śpiewie i tańcach. Z punktu widzenia fizycznego stanowi ono najdorodniejszy szczep madagaskarski. Na zachodzie znajdujemy inteligentnych i awanturniczych Sakalawa, na wschodzie wreszcie Betsimisaraka, dostarczających dobrych robotników.

Malgasze, przyjmując łatwo religię katolicką czy protestancką, nie przywiązują jednak do niej wielkiej wagi. Uczęszczają do kościoła i świątyni, gdyż lubują się w śpiewie. Nieraz też po nabożeństwie w jednym przybytku podążają do drugiego. Posiadają pięknie rzeźbione grobowce — stanowią one zresztą jedyną ich sztukę — umieszczając je nawet niejednokrotnie na wewnątrz domów i otaczając dużym kultem. Jedyną ich prawdziwą religią to religia dziecka. „Ramatou" — kobieta, odgrywa bardzo małą rolę; napewno większe od niej ma znaczenie dobry wół. Dziecko natomiast, zwłaszcza chłopiec jest istotą ich życia.

Francuzi rozumiejąc i szanując to uczucie, specjalnie też zajęli się wykształceniem dzieci. Dość powiedzieć, że aż 123.000 ich uczęszcza do szkół. Na Madagaskarze istnieją więc szkoły dla Europejczyków z 2 liceami w Tananariwo, a przy tym specjalne szkoły dla tubylców, które od ludowego nauczania prowadzą ich do szkół wyższych handlowych, przemysłowych, medycznych, a nawet sztuk pięknych.

Stolica Tananariwo liczy obecnie 100.000 mieszkańców i europeizuje się tak szybko, że posiada nawet „taksówki powietrzne". Madagaskar, który w 1930 r. nie dysponował żadnym terenem lotniczym, dzisiaj ma ich aż 110, a Tananariwo, porty Tamatawe, Mażungo i Tulear szczycą się nawet klubami lotniczymi. Dzięki wybitnym lotnikom Assolant i Lefèvre istnieje też stała komunikacja Paryż — Tananariwo, trwająca 7 dni.

Madagaskar, dzięki swej temperaturze tropikalnej, ale w pewnych częściach wyspy i europejskiej, posiada różnorodną, przepiękną florę, bo począwszy od naszych ziemniaków a skończywszy na przepysznych bujnych orchideach. Kraina to dzika o fantastycznych kontrastach, o kolorycie czerwono - żółtym.



Młode matki plemienia Tanala.

*

Nie od rzeczy będzie nadmienić, iż wyspa ta mogłaby stać się po wojnie światowej terenem emigracyjnym dla Polaków, potomków Beniowskiego. Kilku kolonistów oraz inżynierów z Madagaskaru niejednokrotnie mi o tym mówiło dziwiąc się, że nie pociągał naszych współziomków. To samo zdziwienie wyrazili mi wielcy pisarze, bracia Leblond, znający dobrze tamtejsze stosunki.

Dzisiaj sytuacja na Madagaskarze uległa zmianie. Został on także dotkniętym silnym kryzysem, który jednak dzięki energii gubernatora Cayla przeszedł już swój krytyczny moment. I oto — jak wiadomo — minister kolonij p. Moutet wystąpił pod wpływem — zdaje się — zwłaszcza próśb żydostwa niemieckiego z projektem skierowania emigracji Żydów do pewnych kolonij, a między innymi na Madagaskar.

Wiadomość ta wywołała wielkie nadzieje w państwach, które nie miałyby nic a nic przeciw opuszczeniu ich granic przez synów Izraela. Okazuje się bowiem, iż powyższy plan bardzo żywo zainteresował np. Austrię. Ale oto, czego się dowiaduję: owa ewentualna emigracja może jedynie dotyczyć kilkuset Żydów, na to bowiem, by dany emigrant mógł udać się do wyznaczonych kolonij francuskich i reflektować w nich na zarobek, to powinien rozporządzać kapitałem 100.000 fr. Należy nadmienić, iż sprawą tą zajmują się bogate organizacje żydowskie.

I. BRIARES.



Na lewo grobowce dawnych królów, na prawo „Srebrny Pałac" w Tananariwo.

Dziewczę z cyrku

POWIEŚĆ — Z ANGIELSKIEGO

7)

Streszczenie początku

W wiosce Brooksmere, leżącej w zapadłym kącie hrabstwa Devonshire, w Anglii, rozbija obóz cyrk wędrowny. Namioty jego kryją różne dramaty i tragedie. Jedną z nich przeżywa młodziutka i śliczna woltyżerka Nelly Raymond, dziewczyna niewiadomego pochodzenia. Dręczona i katowana przez okrutną żonę właściciela cyrku Juanitę, Nelly pewnego dnia po przedstawieniu, zraniona przez tygrysa — ucieka z cyrku, znalazłszy życzliwego opiekuna w niejakim panu Lepelletier, który po burzliwych i awanturniczych przygodach stał się cyrkowcem. Umieszcza on Nelly u ogrodnika Fogga, zatrudnionego na majątku Stapplefield Hall, dzierżonym od lat przez rodzinę Mallaudaine'ów. Obecnie majątkiem zarządza kapitan Gerald, którego siostrę Julię kochał ongiś Lepelletier. Zamek Mallaudaine'ów kryje w sobie jakąś tajemnicę, którą Lepelletier postanawia za wszelką cenę zgłębić.

Tymczasem Nelly przygotowuje się do swej nowej roli służącej pp. Foggów.

Zdawała się być tak, z tym srebrnym śmiechem i radością uosobieniem wdzięku i niewinności. Była tak piękną, że mogła władać wielu sercami, mieć wszystko, czego zapragnie; a przecież los niesprawiedliwy postawił ją tak, że łzy często napełniały jej oczy, serce smutnym było, a świat nie uśmiechnął się do niej ani razu.

Wstrząsnęła główką, opuszczając jeszcze raz włosy na ramiona, zanim je związać miała w twardy węzeł, odpowiedni na uczesanie dla służącej. Myślała sobie, oblewając białą szyję i czoło odświeżającą wodą: jakie to przykre będzie uczucie, gdy w zimie, w mróz trzaskający, wstawać będzie musiała w ciemności; jak za zamarzniętymi szybami nic nie zobaczy; jak to oblewanie się wodą z lodem nieznośne dla niej będzie.

Państwo Fogg śniadali zwykle w czyściutkiej kuchence; Nelly więc polecono z wieczora, aby w niej przygotowała śniadanie, odegrzała kawę, ugotowała jaja i nakrajała szynki. Dziewczę wybiegło do swych zajęć, a pierwszą osobą, którą spotkało, był pan Lepelletier, siedzący na kanapie u okna, zatopiony w czytaniu.

Ujrzawszy dziewczękę, zawołał ją do siebie.

— Czy wierzysz w duchy? — zapytał, odrzucając książkę.

Nelly zdziwiła się i przelękła.

— Dlaczego, panie? alboż one dworek nawiedzają? — odrzekła strwożona.

— Dworek? Nie, gdzież tam! albożbieda ma co z duchami wspólnego. Bezcielesne widziadła mają równe upodobanie do pałaców i zamków, jak żyjące istoty. Ale patrz tam, dziecko.

Wskazał jej na Stapplefield Hall, w jasnym świetle poranku, równie smutne i poważne, jak zawsze. Otaczały je teraz mgły gęste, a ogromne drzewa parku pochylały się, jakby budząc z uśpienia i roniąc listki zżółkłe, które wiatr unosił, rzucając na spokojne i martwe, błyszczące nieopodal jezioro.

— Czy widzisz Stepplefield Hall?

— Nie dobrze, panie, mgły i drzewa zasłaniają je trochę.

— Przyznaj Nelly, że to miejsce wygląda jak zarażone. Tak! Bo tam ukrywają się złamane nadzieje, sterane życie, zgnębione dusze; to uosobienie okrucieństwa, które pochłania i niszczy; to część świata naszego, którym rządzić i który przekupić tylko złotem można. Dwa lata temu byłem biednym, zapracowującym na życie człowiekiem. Zrobili ze mnie to, czym jestem, i wtedy Nelly, tak, wtedy, przekląłem Stapplefield Hall.

Nelly zbladła, słuchając tych gwałtownych słów: nie zupełnie zrozumiała ona tego człowieka, jego ostrą ironię, udawaną wesołość i żal do świata całego; ale się bała, bo czuła, że coś pod tym ukrywać się musi.

— Ale czy ten duch rzeczywiście nawiedza pałac?

Otworzył na pół przymknięte powieki i uśmiechnął się złośliwie.

— Mam zamiar go odkryć, jeśli istnieje rzeczywiście.

— Pan? — Była przerażoną prawie, a po nim wszystkiego spodziewać się mogła; pani Juanita nawet lękała się go trochę i mówiła, że pan Lepelletier wie, gdzie przebywają umarli i że się z nimi może porozumiewać.

— Tak, Nelly, za pomocą magnetyzmu... morderstwo, a może i obłęd ukrywają się w murach Stapplefield Hall.

— A mieszkańcy jego? — pytała Nelly, zdziwiona jego niezwykłym ożywieniem.

— Mieszkańcy jego... ale pst!... zaszedłem już za daleko. Kiedyś opowiem ci wszystko, moje dziecię! Teraz zaś przyjm dobrą radę: nie miej nigdy nic do czynienia z mieszkańcami pałacu, bo każde zetknięcie się z nimi przyniesie ci troskę.

— Wspominałeś pan jakiegoś kapitana Geralda... jedynego syna.

— Nie byłabyś kobietą, gdybyś nie pamiętała o tym; otóż kapitan Gerald jest moim zaciętym nieprzyjacielem, był nim zawsze, zarzucał mi moje zasady i ubóstwo, a teraz dowodzi, że Julia umarła. Zrobię wszystko co można, aby się na nim zemścić! — Ostatnie słowa dokończył szeptem.

— Czy kapitan Gerald Mallandaine jest złym człowiekiem?

— Nie wiem, co rozumiesz pod tym mianem. Można by go nazwać dobrym, ale obłudnym człowiekiem. Jest on tego rodzaju, że się odwróci od najpiękniejszej kobiety pod słońcem, po to, by mówić o wewnętrznych zaletach i czułej duszy jakiegoś koczkodana. Jest to surowy krytyk, nie troszczy się o wesołą stronę życia, nie lubi tańców i operetek.

— Ja myślę — rzekła, śmiejąc się, Nelly, — że niektórzy ludzie muszą chyba od małp pochodzić: zawsze nadęci, nieznośni, lubią tylko to, co stare, brzydkie i niezgrabne, nie cierpią zręczności i wdzięku, bo sami ich nie mają.

Nelly była zainteresowaną opowiadaniem o tym dumnym i pięknym człowieku, a choć go nie znała, obawiała się dla niego zawiści jego nieprzyjaciela.

Francuz nie słyszał jej słów, podjął bowiem odrzuconą książkę i znów czytał dalej.

— Co to za książka? — zapytała.

— Dzieło Mesmera w niemieckim języku, które... ale czy ty to rozumiesz, Nelly? Lepiej nie bądź ciekawą; w cyrku byłaś zawsze na swoim miejscu, skromną i spokojną. Jeśli taką będziesz ciągle, a ja będę zadowolony z ciebie, to może zrobię cię kiedyś panią i nauczę wielu, wielu rzeczy, o których teraz nie masz pojęcia.

Wyjął z kieszeni malutki liścik, przejęty silnym zapachem fiołków i pisany fiołkowym atramentem, a rozłożywszy go, zaczął czytać głośno całe ustępy, nie zwracając najmniejszej uwagi na obecność Nelly. Wreszcie, zwracając się do niej:

— Czy też widziałaś kiedy, moja mała, prawdziwie arystokratyczną ręką pisany miłosny bilecik? Możesz się teraz mu przypatrzeć. Spójrz na ten wspaniały herb... wprawdzie, zamiast głowy wilka, powinnaby się tu znajdować głowa suma, bo pradziad Branscombów zajmował się handlem rybnym w Liwerpolu, ale mniejsza o to; dotknij się papieru, arkusik takiego wart co najmniej sześć pensów; powinnaś też ocenić podpis, zwracający uwagę eleganckim pismem. Nic mi to nie szkodzi, że oglądasz ten list, bo prawdopodobnie nie spotkacie się nigdy z Laurą Branskombe.

— To prawda, tymbardziej, że nie chodzi mi bynajmniej o to.

— Chodź tu, abym cię uścisnął, Nelly! Jesteś dobrą dziewczynką i niechcesz się gorszyć czytaniem miłosnych listów. Jednakże myślę, że mąż nie musi być bardzo dobrym człowiekiem, gdy jego pierwsza żona ucieka z jakimś Austriakiem, a druga gotowa mnie towarzyszyć, gdziebym zechciał, naturalnie mając na uwadze moją fortunę i tytuł margrabiego, które mają być moim udziałem.

—Uważam, że ludzie są źli i przewrotni na wielkim świecie, jak w cyrku — rzekła Nelly, uradowana z tego, że projekt uściśnięcia jej nie przyszedł do skutku.

— Idź do swojej roboty, do zamiatania, — zawołał nagle — jesteś przecież służącą i nie powinnaś się wtrącać do tego, co do ciebie nie należy. Oddam cię tym, od których uciekasz, jeżeli mnie nie posłuchasz i ośmielisz się występować ze swoim zdaniem. A! do roboty! Nie żałuj swoich ładnych rączek. To wstyd jednak żeby taki aniołek musiał pracować, zamiast używać życia, jeździć w powozach, stroić się w piękne suknie, złoto i srebro i przyjmować hołdy drugiej połowy rodzaju ludzkiego. Zresztą kto wie? Może to kiedyś będzie twoim udziałem! Laura Branscombe, to wcale ładnie brzmi, piękne imię, i geniusz także niepospolity.

— W czemże ona jest geniuszem?

— W sztuce; maluje ona wspaniale, godne podziwu dzieła sztuki, w których jest i żar, i chłód, prostota, wykończenie, cynizm, jednym słowem, wszystko; są to klasyczne obrazy, w których się dusza samej Laury odbija.

— I ta pani kocha pana? Musi ona być bardzo szczęśliwą, zdradza razem męża i pana.

— Mnie? To najmniejsza, ja jestem tylko jej przyjacielem. Wyszukuję dla niej modele, układam draperie, poprawiam szkice, przynoszę jej nuty, drobne podarunki, kupuję jej najpiękniejsze konie i najlepsze wina, jakich tylko za pieniądze jej męża dostać można, a on mi za to wdzięczny nieskończenie, że go uwalniam od takiego kłopotu.

Zaśmiał się, drąc list Laury Branscombe w drobne kawałeczki, wszedł do kuchni i wrzucił je do pieca.

— Niech się palą — rzekł — już przeszedł dla mnie ten wiek, w którym się nosi miłosne listy na sercu. Otóż to: być bogatym! Kobiety zamęczają nas wtedy — dodał, wzruszając obojętnie ramionami.

— Ale wszak pan mówiłeś, że ją kochasz.

— Ach Nelly! Nie ją, ale obraz, ułudę, nieżyjącą już istotę, której pamięć opłakałem łzami tak gorzkimi, jak Petrarka swoją muzę, albo Pygmalion utraconą boginię. Dlaczegoż bym był teraz tak nieszczęśliwym, złamanym i bez serca, gdyby to nie miłość zdziałała. — Wyjął z pugilaresu złożoną karteczkę i zaczął następujące tłumaczenie, przy czym oczy jego napełniły się łzami.

Był to wiersz, który Petrarka włożył w usta swojego umarłego anioła: „Śmierć moja zasmuca cię, ale jakże szybko cierpienie twoje zmieniłoby się w radość nieskończoną, gdybyś wiedział, jak jestem szczęśliwą". Biedny poeta nie chciał myśleć o tym, że kobieta, którą tak ubóstwiał za życia, nie troszczyła się bynajmniej o niego, że o tyle tylko zapały jego działały na nią, o ile sonety jego i pieśn obudzały jej miłość własną. Po śmierci jej, kłamał sobie naumyślnie, aby jej pamięć droższą mu była. Tak nierozsądnymi, lecz wzniosłymi są zwykle wielkie, prawdziwe przywiązania.

Nelly nie słyszała go nigdy mówiącego z takim zapałem; czyż i ją czekał los podobny: nagłe przebudzenie do życia pod wpływem jednej na świecie osoby.

— Mogłabym żałować go — rzekła z cicha — był to wielki poeta, a miłość jego musiała być wielką, wieczną i prawdziwą; pana zaś uczucie wydaje się nie wiele wartem.

— Ty śmiała i harda dziewczyno — zawołał, zmieniając wyraz twarzy i ton mowy — czyż nie wiesz, że Petrarka doznawał ulgi w swoim cierpieniu, gdy tymczasem ja i tego nie mam. Teraz na gwałt pędzę do Londynu, na trudną i niebezpieczną rzecz się odważając. Już telegrafowałem do dwóch sławnych doktorów, uczonych magnetyzerów, z którymi mam się spotkać w domku przy Southamptonrow. Tam, przy pomocy tak zwanego medium, młodej dziewczynki w twoim wieku, będę wiedział wszystko. Odległość, trudności, tajemnice będą niczym dla mnie, nieprzyjaciela zaś doprowadzę do zdania mi rachunku ze swoich czynności.

Nelly się przelękła. Gdybyż mogła, chociażby największym poświęceniem, wybawić tego kapitana Geralda ze szponów jego złośliwości...

Lepelletier wychylił dzbanuszek mleka, spojrzał na zegarek, i zlekka musnąwszy ustami czoło Nelly, wyszedł dążąc ku Brooksmere.

Znalazłszy się samą, Nelly westchnęła; ten człowiek przerażał ją: jego obejście, smutek, czarodziejstwo i jakaś zwykle niezrozumiała mowa, robiły na niej przykre wrażenie. Inni wstręt w niej budzili, tego lękała się tylko. Lękała się też jego dla owego nieznanego kapitana Geralda, potomka szlachetnej rodziny. Cóż to za zbrodnię czy nieszczęście ukrywały w sobie mury opuszczonego pałacu? — zapytywała wciąż siebie, nie mogąc znaleźć na to odpowiedzi. Westchnęła znów, przypomniawszy sobie wypadek na Regentsstreet, zwykły temat jej dumań. Widziała teraz oczyma duszy tak wyraźnie wspaniałą ulicę, z pysznymi magazynami, w których za szybami ujrzała nęcącą wzrok wystawę obrazów. W oknie po jednej stronie, stały pejzaże, po drugiej umieszczone były głowy piękności, na widok których mężczyźni się uśmiechali, a kobiety stawały zdziwione; wreszcie w pośrodku straszny obraz „Chrześcijanie-męczennicy" krwią zlane pyski dzikich zwierząt i rozdarte piękne ciało dzieweczki. Przypomniała sobie wrażenie, jakie to na nią zrobiło: uczuła wtedy jakieś ściśnięcie w gardle, wreszcie była tak zmęczoną i głodną, że upadła na rozpalone od słońca kamienie, nie pamiętając, co się z nią dalej stało.

— Ale dość tych marzeń; trzeba się zabrać do roboty — rzekła, oglądając się za szczotką.

Stary zegar wybił szóstą godzinę; pies zbliżył się do niej, łasząc.

Pogłaskała jego starą głowę, a rzuciwszy mu kość jakąś, pobiegła znowu do pokoju.

Cisza niczym niezamącona panowała tu wszędzie, tylko z za bocznych drzwi odzywało się regularne, przeciągłe chrapanie, dowodzące, że państwo Faculty Fogg wysypiali się doskonale. W miarę jak słońce się wznosiło, niebo stawało się coraz różowszym, jaśniejszym. Nelly otworzyła okno, a świeże, poranne powietrze owionęło jej czoło i oczy, odetchnęła nim pełną piersią. Zranione ramię mniej ją bolało, lecz biedne dziewczątko przyjmowało cierpienie jako rzecz mu przynależną. Wszak to było prawie niepodobnym, nie być bitą, łajaną i popychaną. Lecz cóż to takiego? Skąd ten głos płynie, czysty, pełny, tęskny, rozlegający się w powietrzu i przerywający ciszę otaczającą domek ogrodnika. Nelly, jak posąg, przedstawiający zaciekawienie i oczekiwanie, zawisła u okna wstrzymując oddech, aby nie utracić jednego dźwięku.

— Mille volte sul campo d'onor — śpiewał dalej ktoś niewidzialny. Głos był wciąż smutny, lecz piękny Nelly nigdy podobnego uczucia w śpiewie nie słyszała.

— Jakże można być szczęśliwym, tak śpiewając — rzekła Nelly ze swą dziecinną niewiadomością rzeczy, chwytając się za serduszko, bijące silnie.

Kroki zbliżały się ciągle. Gdyby Nelly chociaż przeczuwała, kim był ten człowiek, znienawidziłaby się za tę skromną, płócienną sukienkę, która ją okrywała, za biały płócienny kołnierzyk i fartuszek, a chciałaby być uwielbianą i zasypywaną oklaskami, przystrojona w powiewne gazy i do aniołka podobna.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Nowiny Filmowe

…t, który chciałam napisać...

Joan Crawford opisuje wycinek ze swego życia

Znakomita gwiazda filmowa Joan Crawford, która jak wszyscy inni bohaterowie filmów otrzymuje codziennie setki listów od swoich nieznanych przyjaciółek i przyjaciół, taki oto list otwarty ogłosiła w amerykańskiej prasie:

Gdzieś blisko nieba, na dwudziestym którymś piętrze niebotyku w Nowym Jorku, pracuje jako maszynistka młoda dziewczyna, żyjąca nadzieją grania we filmie.

W ponurym budynku telefonów w Chicago jest mechanikiem leworęki Duńczyk. W szkole kroju w Detroit uczy się młoda panienka o niebieskich oczach. W dalekiej Estonii żyje sentymentalna nauczycielka języków obcych... I tyle, tyle innych młodych, starych, nieszczęśliwych, zimnych i gorących serc — oto moi wierni, dalecy i bliscy przyjaciele i przyjaciółki.



Wampir ze średniowiecza?
Czy duch zza światów na seansie spirytystycznym? Nie, to Joan Crawford w karykaturze. Karykaturzysta podkreślił artystce wyraziste oczy i duże, zmysłowe usta.

Jest ich wiele, coraz więcej, a wraz z nimi mnożą się listy przez nich pisane do mnie.

Listy tego rodzaju sprawiają wiele przyjemności — i kłopotu. Nie sposób wszystkim odpowiedzieć, i jednocześnie przykro, że nie można. Toteż zawsze chciałam napisać do tych wszystkich życzliwych mi ludzi jeden wspólny list. Czynię to teraz.

Nigdy nie zapomnę pierwszego listu, jaki otrzymałam przed laty. Byłam początkującą aktorką, stremowaną i łaknącą życzliwości. Otrzymałam serdeczny i wzruszający list od jakiegoś literata z Kanady. Proponował mi małżeństwo kusząc mnie perspektywą podróży poślubnej do Europy. List ten był dla mnie przez długi czas jedynym oparciem w trudnych okolicznościach, w jakich zawsze znaleźć się musi młoda aktorka czy aktor.

Później już, gdy nazwisko moje było drukowane na afiszach, jakaś kinomanka zaproponowała mi pseudonim, który noszę dotychczas: „Joan Crawford".

Nie wszystkie listy czytuje się z jednakową uwagą. Od moich najstarszych przy-

jaciół z Chicago, Nowego Jorku, Kanady (czy Pan jeszcze trwa w swym zamiarze, drogi przyjacielu?) i Europy, każdy list jest mi jednako drogi, i zawsze mam czas na skreślenie paru słów podzięki.

Nigdy nie miałam jednak sposobności, by napisać coś więcej. Czynię to teraz i zapewniam was, nieznani mi „znajomi", że każdy list od was jest jeszcze jedną zachętą do pracy na obranym przeze mnie polu.

Oto treść całego listu Joan Crawford. Napisany trochę nieporadnie, ale czegoż się nie wybacza artystce, która występuje we filmie, chce błyszczeć jak najjaśniej, a nie jest literatką?

Zresztą, jak by wynikało z wieści zza Atlantyku, Joan Crawford jest nie bardzo lubiana w towarzystwie. Mówią, że jest kapryśna, wyniosła, lubi tylko przebywać z Marleną Dietrich, a przy tym zarozumiała na punkcie swego „bezkonkurencyjnego" talentu. To jej nie może jednać przyjaciół. Piszą więc do niej listy zapewne tylko i wyłącznie wielbiciele „z przyzwoitej odległości".

Charles Boyer i Bonaparte

Charles Boyer grać będzie rolę Napoleona w filmie „Pani Walewska". Charakteryzator, który poświęcił z tej racji wiele czasu na studia nad maską pośmiertną Bonapartego, doszedł do wniosku, że czaszki Napoleona i Boyera są w zadziwiający sposób do siebie podobne. Cyfrowo wyraża się to — według danych zakładu antropologii uniwersytetu w Pomonie — w 89 proc.

Żeby nadać twarzy Charlesa Boyera wyrazu identycznego z twarzą Napoleona trzeba będzie zmienić tylko dwie rzeczy: fryzurę i nos. Mianowicie nos Napoleona był nieco dłuższy. Przy obecnie wysoko postawionej technice charakteryzacji nie przedstawia to żadnych trudności.

Nowinki z ekranu

Słynna powieść „Na zachodzie bez zmian" była jednym z największych sukcesów literatury powojennej. Przetłumaczona na różne języki świata, potem sfilmowana, wywołała niebywałe zainteresowanie. Jej autor, Remarque, znajdujący się obecnie w Hollywood, pisze dla wytwórni Metro-Goldwyn-Mayer scenariusz „Trzech Kamratów". Główną rolę już zawczasu powierzono James Stewartowi, młodemu gwiazdoromi, partnerowi fenomenalnej tancerki Eleanor Powell — z filmu „Królowa tańca".

•

Irena Dunne, światowa tragiczka i znakomita pieśniarka, zwana w Ameryce „Złotą dziewczyną o srebrnym głosie", nakręca nowy film, realizowany dla wytwórni RKO Radio. Muzykę pisze Jerome Kern. W tej chwili studio przygotowuje się do zdjęć, ale partnerzy Ireny Dunne nie są nam jeszcze znani.



Udały debiut filmowy.
Pod kierunkiem reżysera Michała Waszyńskiego kończą się obecnie prace nad zrealizowaniem filmu polskiego pt. „Znachor". We filmie tym zadebiutował młody aktor Włodzimierz Łoziński. Na zdjęciu Kazimierz Junosza-Stępowski (znachor) i Włodzimierz Łoziński. Fot. Stephot

William Powell wzorowym małżonkiem na... ekranie

William Powell uważa się za wzorowego małżonka... na ekranie. Jako argument podaje, że żadna z jego licznych żon nie wyraża się o nim źle. Dowód — przyznać trzeba — przekonywujący, zwłaszcza jeśli posłuchać dalszych wywodów znakomitego aktora:

„Jestem stanowczo wzorowy. Od 9 rano do 6 po południu dzień w dzień pracuję — można to skontrolować — i żebym nie wiem jak chciał czmychnąć na randkę lub na bilard, nie da rady! Już mnie pilnują: mechanik, asystent reżysera, lub sam nawet reżyser i, oczywiście, moja partnerka, ukochana w wielu filmach Myrna Loy.

„Miałem już wiele „żon" filmowych. Ostatnio jednak, od czasu gdy rozwiodłem się z Luizą Rainer w „Królu kobiet" jestem wierny mej obecnej „żonie", Myrnie Loy. Żona z prawdziwego zdarzenia zawsze znajdzie powód do krytyki i ironii. „Żona" filmowa jest z reguły zadowolona. Nie zna zazdrości, nie jest podejrzliwa, chyba że się ją prowokuje powiedzeniem, iż poprzednia partnerka lepiej grała lub mnie rozumiała. Dlatego dużo chętniej grywam rolę męża w filmie niż w życiu.

„Muszę przyznać, że co się tyczy Myrny Loy, to jej nie można wyprowadzić z równowagi. Jest stanowczo zbyt sprytna. Oboje z Myrną bardzo się lubimy, graliśmy już razem w wielu filmach, żeby wymienić tylko „Króla kobiet", „Pościg za cieniem", „Jego złota rybka" i najnowszy: „Od wtorku do czwartku".



Od wtorku do czwartku...
Trzy dni w tygodniu. Nie wiele, ale ile to w tych kilku dniach można przeżyć tragedii i wzruszeń i radości!... Opowie nam o tym sympatyczna para amantów Myrna Loy i William Powell we filmie zagadkowo zatytułowanym „Od wtorku do czwartku".

„Co prawda „zdradziła" mnie ostatnio z Clarkiem Gable i gra z nim obecnie we filmie „Parnell", ale ja jestem tolerancyjny. Zresztą z Clarkiem Gable — może nawet warto... I ja zresztą zrewanżowałem się i gram z Joan Crawford.

„W każdym razie z dumą stwierdzam po raz któryś z rzędu, że jestem wzorowym „mężem" filmowym. Zwłaszcza gdy gram z Myrną Loy. Dostaję też bardzo wiele zapytań listownych i telefonicznych, czemu nie żenię się z mą partnerką. Możebyście ją o to zapytali?"

Prawdziwa „dama kameliowa"

„Moja droga Mario! Nie jestem dość bogaty, by móc kochać Cię tak, jak pragnę, ani dość biedny, by móc być kochanym tak, jak Ty tego chcesz. Zapomnijmy więc oboje — Ty imię prawdopodobnie zgoła Ci obojętne, ja zaś chwile szalonego szczęścia. Nie ma po co rozwodzić się nad tymi chwilami. Adieu! Z pewnością zrozumiesz motywy tego listu — i nie wybaczysz mi... Całuję A. D."

List ten otrzymała panna Marie Duplessis dnia 30 sierpnia 1845 r. od początkującego literata Aleksandra Dumasa-syna. Był to finał jedenastomiesięcznego romansu, który przetrwał przez wiek cały w przepięknej powieści „Dama kameliowa".

Prototyp damy kameliowej, Marie Duplessis, której prawdziwe nazwisko brzmiało Alphonsine Plessis, była głośną paryską kurtyzaną.

Stała się jednak naprawdę słynna dopiero po ukazaniu się „Damy kameliowej", przy czym publiczność tak ściśle identyfikowała Margueritę Gautier, bohaterkę romansu z Marie Duplessis, że nazywano ją od tego czasu „damą kameliową".

Ciekawe, że mademoiselle Duplessis nie cierpiała kwiatów w ogólności, i tylko powieściopisarz wprowadził do powieści wyjątek: kwiat kamelii. Poza tym szczegółem i mocniejszym finałem, wszystko w „Damie kameliowej" odpowiadało prawdzie.

„Dama kameliowa" stała się niesłychanie poczytną powieścią. Przerobiono ją na sztukę sceniczną. W roli Marguerity występowały Sara Bernhardt, Eleonora Duse, oraz nasza rodaczka Modrzejewska. Przeróbką operową jest „Traviata". Obecnie, jak wiemy, „Dama kameliowa" została sfilmowana.

Polskie filmy zdobywają sobie uznanie

Od niedawna na ekranach polskich odbywa swój triumfalny pochód czystopolski film „Płomienne serca" reżyserii R. Gantkowskiego. Zagranica, która niechętnie wyświetla obce obrazy, tym razem reklamuje w zapowiedziach „Płomienne serca" jako „jedyny najlepszy film polski".

Nie wiemy jeszcze, jak przyjęte będą inne filmy polskie ostatnio wyprodukowane. W stolicy wyświetlają już „Ordynata Michorowskiego", „Znachora" i inne.



Oto jak sobie Amerykanie przedstawiają „ideał" filmowego „mężczyzny-brutala". Za taki typ uchodzi Clark Gable — nie wiadomo zresztą czy słusznie — sądzą to chyba tylko kobiety.